

ANKIETA — Chłopi mówią o wrześniu
K. PIWARSKI — Katastrofa wrześniowa
M. ŻMIGRODZKA — Wieś i krytyka literacka

ST. CIEŚLAK — Ku czemu Polska szła
Z. BUDRECKI — Proza o wrześniu

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 11 września 1949 r.

Nr 37 (216)

ZYGMUNT PIÓRO

WARSZAWA LUDOWA



Ruiny Warszawy (w pierwszych dniach po wyzwoleniu)

STOLICA WOLNA

Oto pierwsze komunikaty, orędzia i rozkazy, jakie wyszły z wyzwolonej stolicy, „serca narodu”.

19 stycznia 1945.

Armia Czerwona i Wojsko Polskie wyzwoliły Warszawę.

„Wczoraj w godzinach popołudniowych wojska I-go Frontu Białoruskiego błyskawicznym natarciem ze wschodu na Warszawę zajęły Żyrardów i Sochaczew. W jednoczesnym uderzeniu od północy, zachodu i południa wojska radzieckie i polskie zdobyły Warszawę, stolicę naszego Ojczyzny.

Marszałek Stalina w rozkazie specjalnym, wydanym z okazji wyzwolenia Warszawy, wymienia obok szeregu formacji radzieckich, które od-

Polski i Warszawy lepszej, sprawiedliwszej.

Tu w Warszawie będą zapadać uchwały Sejmu Rzeczypospolitej i decyzje jej rządu oraz postanowienia partii demokratycznych, ugruntowujące demokrację, wytyczające kierunek budowy i dążeń do realizacji socjalizmu.

Tu na dawnych placach Warszawy, jej ludność pracująca i przedstawiciele mas ludowych całej Polski demonstrować będą swoją wolę i prawo do socjalistycznego życia.

Tu w stolicy rozegra się w szczytowych ogniwach walka z reakcją polityczną „chłopów z Marszałkowskiej”, z partią „dla wszystkich” bankrutów kapitalistycznej orientacji, z jej skrzydłem skrajnym, sta-

te może momentów naszej walki o życie i odbudowę.

Relacja gazetowa, gorąca notatka warszawskiego dnia powszedniego i dnia świątecznego, biuletyn odbudowy i dziennikarska relacja obchodowa nabierają w zetknięciu z wielkimi dziejami, w perspektywie wzruszenia sumującego lata początku, walorów nieprzeczuwanych.

Wskażmy ramy nowej historii Warszawy, ukażmy początki kształtowania się nowych funkcji Stolicy Państwa Ludowego. Zanotujmy jak lud warszawski, jak cały naród ulicę po ulicy, plac po placu, gmach po gmachu ożywia i przekształca w nowe humanistyczne formy, jak treść naszego życia państwowego: społeczna, polityczna, gospodarcza i kulturalna, i każdy przejaw woli i entuzjazmu mas, wtapiały się w nowo wznoszone tła architektoniczne stolicy, jak wśród pomników jej nowych gmachów, arterii i placów rości i rośnie pomnik ludzkich dzieł, dzieł narodu, sięgającego tu swą wolą i stąd czerpiącego siłę i natchnienie do walki i pracy o jutro socjalistyczne.

JAKĄ ODZYSKALISMY WARSZAWĘ

Warszawa dn. 17.I. 1945 r. Korespondent Polpressu pisał: „Wszystkie mosty na Wiśle zostały wysadzone. Centrum Warszawy przedstawia obraz strasznego zniszczenia. Nie ma prawie ani jednego całego domu.

Sterczą tylko szkielety budowli i wznoszą się wielkie kopce gruzów.

Wojsko szybko zaprowadza porządek w Warszawie. Żołnierze serdecznie witają delegację miasta, organizację i przedstawicieli prasy.

Według niesprawdzonych jeszcze relacji na Ochocie i Mokotowie znajduje się ludność cywilna” (Głos Ludu, 18.I.45 r.).

W ruinach, w piwnicach pałacy się W-wy ukrywali się jej najwierniejsi obrońcy, tworząc nieprzerwaną ciągłość zaludnienia lewobrzeżnej Warszawy.

„Na ul. Śliskiej ukrywała się grupa A. L. Po upadku powstania Ałowcy weszli w podziemia. Zaopatrzyli się w broń i materiał wybuchowy, produkowali granaty. Dziś wyszli na światło dzienne witali entuzjastycznie przez ludność” (Głos Ludu).

Do takiej Warszawy — symbolu niezłomności i wielkości — już na-

stępno dnia zjechali kierownicy nawy państwowej.

Naród Polski w osobach swych najwyższych przedstawicieli objął w posiadanie stolicę i zatwierdził ją — mimo straszliwych ruin — w roli stolicy.

SERCE WARSZAWY BIEJE.

Nie minął tydzień od wyzwolenia Warszawy a już ci najpierwsi, którzy z wygnania wrócili do Warszawy, zabierają się do jej odbudowy — nieprzerazeni ogromem zniszczeń (95 proc. — nie licząc Pragi).

„Na pierwszy czdew Rządu Narodowego 6.000 robotników W-wy stanęło do pracy, by jak najszybciej oczyścić miasto z gruzów i uczynić je użytecznym do użytku najniezbędniejszych obiektów” (Głos Ludu, 23.I.1945 r.).

Budowniczość przyszłej Warszawy — architekt, ci, którzy najbardziej pragnęli Warszawy piękniejszej niż była, zwołują się z terenów całej Polski na wielki plac budowy, jakim jest zniszczona Warszawa.

„Architekt polski musi spełnić swój obowiązek, musi okazać się godnym polskiego żołnierza. Zdobądźmy ten odbudowany już zwały gmachu Rzeczypospolitej. — Wy odbudujecie Jej stolicę”.

MANIFESTACJE W STOLICY

Pierwszy maja w Stolicy!

„Pierwszy maja — jakże inny od tych wszystkich pierwszomajowych dni, któreśmy przeżywali. Pierwszy maja w wolnej, niepodległej, demokratycznej Polsce. Ulice Warszawy czerwienią się — ale nie krwią — tylko lasem czerwonych sztandarów transparentów. Wszystkimi ulicami, wszystkimi arteriami straszywie kaleczonych stolicy ciągną nieprzebrane tłumy, pełne uroczystego skupienia. Na balkonie gmachu Opery powiewa sztandar czerwony — sztandar robotniczy.

Stąd do wielotysięcznych tłumów przemawiają przedstawiciele władz i wojska. Tłumy słuchają w skupieniu. Spontanicznie okrzyki na cześć zwycięskiej Armii Czerwonej, Wojska Polskiego, Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej, na cześć walczącego świata pracy, raz po raz przerywają przemówienia.

Po wiecu defilują olbrzymie tłumy ludności. Obok chłopów i robotników, obok robotnika — inteligenta. Jest jeden lud Warszawy, lud pracy” (Robotnik, 4.V.1945 r.).



1 maja w Warszawie rok 1945

ZWYCIĘSTWO BŁOKU DEMOKRATYCZNEGO

Dnia 22.I. po ogłoszeniu wyników głosowania do Sejmu (Rządowca) 150.000 mieszkańców stolicy przeciągnęło ulicami miasta, dając na Plac Zwycięstwa i okrzyki: „Niech żyje Armia Czerwona i Narodowa, bez Międzynarodowej”.

Sprawozdawca „Głosu Ludu” tak opisał manifestację: „W domach robotnicy rytm pracy zastąpili walcem się ryk syreny.

Chwila napięcia, w której tysiące stron budła rad, w których sto odwarstwionych szkieletów, idą robotnicy po mieście z flagami, idą robotnicy po mieście z flagami, idą robotnicy po mieście z flagami.

Przemawia do młodzieży Prezydent Bierut: „My starsi ludzie

Takiej defilady młodzieży Warszawa jeszcze nie widziała. Czterdzieści tysięcy młodych ludzi, którzy odmierza długość mostu. Młodzież Śląska niesie transparent z dumnym napisem: „My odbudowaliśmy most Poniatowskiego”.

Przemawia do młodzieży Prezydent Bierut: „My starsi ludzie



Fragment trasy W — Z



Osiedle robotnicze na Żoliborzu

znaczyły się w bojach o naszą stolicę, I-szą Armie Wojska Polskiego”.

„Warszawę Serce Narodu i Stolicę Państwa” (Głos Ludu, 19 stycznia 1945 r.).

Cała Polska żyje dziś radością Twojego wyzwolenia! Krwią najlepszych Twoich synów nasiąkły Twe place i podziemia.

W ruinach legły Twe najpiękniejsze, przez wszystkich nas uwielbiane gmachy, pomniki i ulice. Sprawili to nienawistni wrogi i głupota waszczyków.

Dziś wrócił Ci wolność żołnierz polski, sprzymierzony z bratnią bohaterską Armią Czerwoną, wyzwolicielem narodów uciśnionych.

Milujący Cię Naród nie zapomni o Tobie nigdy!

Przez wieki cześć będą pokolenia Polaków pamięć Twoich bohaterów czynów i twarzą Twojej walki o godność i niepodległość.

Zaś demokracja polska przynurci światłość Twoim kształtem i sławę Twojej Stolicy utrwali w twórczym pochodzie ku sprawiedliwemu współżyciu narodów”.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej
Bolesław Bierut

Przytoczone dokumenty nie tylko utrwalały historyczne wydarzenia i stanowią akty nacejnych władz państwowych, lecz także wyrażają ów ogrom uczuć narodu dla Warszawy, uczuć, które niebawem zaczną tworzyć cuda odbudowy. Na z grubsza odgruzowanych ulicach, w zaledwie odremontowanych gmachach ludzie rewolucji i walki o niepodległość tu w Warszawie, w stolicy zaczęli tworzyć nową historię

czającym się do roli agentury anglo-amerykańskiej.

Stąd, ze stolicy, wyjdą wielkie plany odbudowy i przebudowy gospodarczej Polski. Tu zbiegną się wszystkie ogniwa woli mas robotniczych z całego kraju, aby święcić jedność ruchu robotniczego. Tu w Warszawie rosnąć będzie w aktach i manifestacjach centralnych wola mas chłopskich i robotniczych, sojuszy robotniczo-chłopskich. Tu pieczętować się będzie najwcześniejszą jednością organizacyjną całej młodzieży polskiej.

Stąd, po wrocławskiej mowie Prezydenta, przesuwać będzie się na kraj, na wioski i miasteczka, plan upowszechnienia i odróżnienia kultury narodowej. Stąd wyjdzie hasło walki o wypełnienie uczelni wyższych, gimnazjów i szkół zawodowych młodzieżą chłopską i robotniczą. I na Stolicę będą z dnia na dzień, z godziny na godzinę patrzeć oczy z coraz dalszych polaci kraju, z najbardziej zapadłych wsi. Warszawa staje się koniecznym elementem codziennej pracy narodu, chlebem powszednim jego życia, wielką sprawą społeczną.

Tu w Stolicy ukaże się nowy styl pracy „warszawskiego zagłębia”.

Tu „w warszawskim tempie” powstaną nie tylko z cegieł i betonu, ale i z ideologii marksizmu — leninizmu, z miłości dla Warszawy: Trasa W—Z, osiedla robotnicze, zakłady przemysłowe, zarysy pięknej, socjalistycznej stolicy Polski.

Dzieje pierwszych lat ludowej Warszawy, trudne chwile jej najwcześniejszych osiągnięć i zwycięstw nad zagładą mają w sobie patos wielkiej historii, ładunek emocjonalny, któremu dorówna niewie-

ANNA KAMIENSKA

WARSZAWA

Myśli, bądź przewodnikiem po nowej Warszawie,
Bo serce zbyt niecierpliwe dławi się szczęściem,
Myli biegi zegarom zmuszając je do bicia raz po raz
Rozgłoszenie we wszystkich pulsach miasta.

Przypatrzyć się dniom z błękitu, wielkim młynom,
Co nad rzeki kropłą kamienną miewa gruz, toczą.
Patrz jak pyli się w powietrzu jedwab skał, muł na budowę,
Jak nadlatują diamentowe płomienie spawać pręty, szyny
radości.

Wsluchaj się, jak piętra biegnąc pod dach
Otwierają miedziane usta rynien i mówią stukotem
Świeżych deszczów... Jak w dżunglach gruzu
Rozlega się grzmot, jak szumi mowa tysięcy.

W kraju rozłożonym niby pod jedną wiejską jabłonką,
Którego dnem do niedawna była zielona wieś, dymne palenisko,
A każdy kościół dziś jeszcze jest źródłem cudów, łez i krwawych
potów,
Tu na pustyni kamiennej kielkuje ziarno socjalistycznego
miasta.

Wesołe pielgrzymki dążą do miejsc, gdzie drukuje się książki,
Gdzie gra na placu muzyka w chłodzie pogodnych fontann,
A stare poważne pomniki ważą przyszłość w dłoniach z brązu
I mądrość i dobroć surową na twarzach im wiatry żłobią.

Splukane ogniem z powiek pióra mieszkań umarłych.
Teraz co łączy na rzęsy to gołąb lub tylko wzruszenie,
Które na mowę żywą lud rąk pracujących tłumaczy.
Lud, który w śmierć nie wierzy, który nie zna rozpacz.
7. VIII. 1949.

wszystkie swoje nadzieje wiążemy z Wami — z młodzieżą polską. W Was widzimy rzeczywistych budowniczych tego wspaniałego gmachu, którego zręby kształtowaliśmy wspólnie w dniach bólu i męki, w oparach najdroższej krwi przelewanej po to, aby naród polski zmartwychwstał... Bądźcie ofiarnymi i wytrwałymi budowniczymi Polski, o którą walczylimy i przelewaliśmy swą krew serdeczną. Niechaj piękne idee demokracji, postępu, wolności i sprawiedliwości wcielają się w czyn szlachetny, który przysiężę pokolenia czcić będą pod mianem: Polska Ludowa”.

*

9-tego listopada 46 r. zjechali się do Warszawy autochtoni — Polacy ze Śląska, z Ziemi Lubuskiej, z Zachodniego Pomorza, z Warmii i Mazurów w regionalnych strojach, by w Warszawie w sercu Polski uroczystość zapamiętać cały kraj, że wielkie pragnienia wielu pokoleń Polaków ziszczy się, dzięki Związkowi Radzieckiemu, że ze ziemi przywiązanej na stałe do macierzy i doprowadzone do rozkwitu.

Rząd i zblokowane partie demokratyczne walczą z podziemiem, z reakcją, której przewodniczy mikołajczykowski P.S.L. Obóz postępu i demokracji zwycięża w referendum, zwycięża w wyborach do sejmiku ustawodawczego. Warszawa nie tylko leczy swoje rany.

Lud pracujący stolicy raz po raz wylega na ulice i place, za każdym razem rozleglejsze, czystsze, otoczone frontonami odremontowanych domów, aby manifestować swoją zgodę na szluską politykę Rządu Jedności Narodowej i Bloku Demokratycznego.

cięstwo nad wszystkimi ciemnymi siłami reakcji...

Jest bardzo zimno, zaczyna przyszyć śnieg, zasypuje tumanem oczy, to nikogo nie odstrasza. Wielki plac wypełnia się ludźmi. Wokół trybuny ustawili się poczty sztandarowe i delegacje, między którymi zwraca uwagę liczna delegacja chłopów podziemi i szlaskich. Stronictwa Ludowego i Związku Samopomocy Chłopskiej...

Do ciekawych uszu, do serc zebranych padają słowa mówców o zwycięstwie nad reakcją, o sile obozu demokracji i postępu, o nowych zadaniach politycznych, gospodarczych i społecznych, jakie czekają naród polski. Był to styczeń 1947 r.

Stajemy u schyłku okresu egzaminu. Bitwę o stabilizację wygraliśmy. Cel wiadomy, droga jasna i pewna. Dzieje Polski i Warszawy toczą się wytkniętą koleją. Nie kończą się na tym historyczne doświadczenia Stolicy. Niejednokrotnie jeszcze stanie Warszawa wobec wielkich dni, Kongres Jedności klasy robotniczej, piękne święto odbudowy w pięciolletnią rocznicę Manifestu PKWN-u. Wydarzenia te nie zatrą jednak pamięć pierwszych, trudnych lat, w których powstawała stolica nowego narodu.

Przypomnieliśmy te chwile na materiale relacji prasy, formułując codzienną najprostszą sumę świadectw, które nie mogą być schematyzowane, nie mogą być Stolicy młodej narodzić się i skonstatację, że Warszawa, która kierunek i starą granicę, która zaczęła Placem i Warszawą, która na historycznym...

Zygmunt Pióro

ANNA KAMIENSKA

KSZTAŁT NOWEGO PATRIOTYZMU



Przez nową, całą w odbudowie stolicę przejeżdżają w wozach samochodowych ogromne wycieczki ze wsi, przeważnie młodzieży chłopskiej. Niekiedy zapewne po raz pierwszy w Warszawie. Oglądają zburzone i odbudowane ulice, przysiadają się wspaniałej trasie W-Z, zapalniają parki stolicy. Przejżdżają tu ze wsi uczyć się nowego patriotyzmu, przejeżdżają tu na szczególną „szkołę uczyć” — socjalistycznego poczucia wspólnoty celów. W zabytkach architektury, pomnikach historycznych i nowych gmachach, w których funkcjonują władze naszego Państwa Ludowego — młodzież przybyła ze wsi przyswaja sobie w sposób pogładowy i uczuciowy symbol tej „społecznej przestrzeni”, jaką jest socjalistyczne państwo i sama socjalistyczna idea. Warszawa podnosząca się z gruzów podsuwa kształt nowego patriotyzmu związanego z ojczyzną ludową.

Te refleksje na temat nowego wychowawczego znaczenia stolicy nasunęły nam parę wspomnień z dawnej „provincji” i jej kontaktów z punktami będącymi centrum szerszych okręgów terenowo i pojęciowo.

Mimo bowiem, że prowincjonalizm jako zjawisko czy stan kulturowy został przywiązany przede wszystkim do małych miasteczek, wieś była i jest jeszcze niekiedy prawdziwą i najsilniejszą prowincją, w której bywała przyszkolona „dzitka”, „katem zabitym deskami” i „zapiekaniem Pana Boga”.

Nie dziwnego, że skoro do wsi tej w epoce pozytywizmu i później zaczęła docierać idea oświaty wraz z całym swoim bagażem historyczno-narodowego lub klerykalnego wychowania — działała jej zaprawa, wyprowadzić wieś

z głębokiej prowincji na „szerszy świat”, do miejsc będących symbolami propagowanych przez oświatę pojęć.

Pamiętniki starszych chłopów i pisarzy chłopskich przynoszą nam opisy takich właśnie patriotycznych wycieczek, a właściwie pielgrzymek.

Na wzór bowiem pielgrzymowania do Częstochowy i Kalwarii księża lub świeccy działacze społeczni zaczęli prowadzić chłopów do Krakowa, do świętych miejsc kultu narodowego. Takie pielgrzymki narodowe połączone z wykładami politycznymi stały się jednym z głównych środków wychowania narodowego galicyskiej oświaty ludowej. Największą taką manifestacją zbiorową pielgrzymek był w r. 1910 obchód 500-rocznicy Grunwaldu z odsianiem pomnika ufundowanego przez Paderewskiego, wielką defiladą, „sokołową”, banderą chłopską i strojów. Entuzjastyczna relacja z tego święta w dawnej stolicy Polski dał w swoich pamiętnikach poeta chłopski Ferdynand Kurś. On z resztą dążył do Krakowa i po patriotyczne uniesienia i po książki, których dostarczali mu w Krakowie protektorzy. Po raz pierwszy odwiedził Kraków korzystając z gościnnych hrabiów Tarnowskich i wyznał, że „niezastępną pętlą do serca Polski” beczennymi skarbami swymi na młode, wrażliwej duszy wywiesił.

„Przed wyjazdem z Krakowa — opisuje — udam się do czcigodnych państwa Tarnowskich, by im za to pokrzepienie ducha wziąć naszej przyszłości podziękować. Tu hrabina oprowadzała mnie po całym swym pałacu, pokazując dzieła sztuki, zabytki i pamiętniki rodzinne, a uciążliwość rozmowy ze mną nie zniechęcała — jej (Kurś był głuchy). W pracowni literackiej męża pokazała mi między innymi oryginalny obraz mistrza Matejki, osobistego przyjaciela autora „Historii literatury polskiej”, wyobrażający Królową Koronę Polskiej w otoczeniu świętych Polaków... i t.d.

Przesłuchano narodową szlachetkę i jej apoteozą stały się dla Kurasia i dla wielu chłopów galicyskich treści ich patriotyzmu, treści ich obywatelskiej świadomości.

Ujęcie przeszłości narodowej, stosunek do historii ciąży na poj-

mowaniu przez wieś jej własnej przeszłości w życiu narodu. Galicyskie pielgrzymki do Krakowa miały na celu pogodzenie wsi z przeszłością szlachecką, wzmożenie jej samopoczucia godności ale jako warstwy chłopskiej pozostającej pod patronatem historii i kultury szlacheckiej.

Głębiej największego prowincjonalizmu bez żadnego kontaktu ze „światem” odsłaniają nam w wielu opisie autorzy Pamiętników Chłopów i Młodego Pokolenia Chłopów. Mały chłopiec wiejski marząc o mieście wyobrażał je sobie jako wielką wieś „z takimi małymi zapadłymi w ścianę kurnymi chatkami, porośniętymi grubymi płamami zielonego mchu od strony północnej... i tak marząc... siedziałem na wyszczerbionej od próchna ławce, która leżała wzdłuż obdrapanego i okopconego pieca, patrząc jak mama krzątała się koło owego pieca, kichając od dymu, który lał do gardła, wychodząc pod nawiasem kominka na chatę a później otworem, który był w czarnym od sadzy suficie na strych” (J. Chłasiński Mł. Pok. Chł. T. I, str. 166).

Dla starszych chłopów droga na „świat” była drogą po zarobek, rzadko po wrażenia, dla młodszych przede wszystkim drogą do nauki. „Ojciec mój w spadku dostał sześć morgów ziemi, kupił od siostry trzy morgi, dzieci miały osiemro a że biedę miał duży więc postanowił Zydowi gospodarstwo wypuścić w dzierżawę i z całą rodziną wyjechał do Warszawy”.

W Warszawie zasilali chłopów przeważnie warstwą drobniomieszczańską, brali dozorstwa, imali się drobnego handlu i rzemiosła — zastawali sezonowymi robotnikami. Raz przetratała droga i dla nich i dla ich rodzin — stawała się potem ratunkiem w ostatecznych sytuacjach wiejskiej nędzy. Nie ten jednak ekonomiczny aspekt stolicy nas tu interesuje, raczej siła jej kulturowego przyciągania, jej atrakcyjność ideologiczną jako symbolu Państwa.

Pamiętnikarze chłopów szczególnie z młodego pokolenia piszą o „niezapomnianym do śmierci” wspomnieniu, jakie oglądanie stolicy zostawiło im w pamięci. Tej patriotycznej egzaltacji przeciwstawiać należy np. wypowiedź tego chłopca z woj. Białostockiego, który w r. 1929 zwiędził Wystawę Pow-

szeczna w Poznaniu i po drodze także Warszawę. Pamiętnikarz — chłop o dużej świadomości społecznej przyznaje, że dotychczas nigdy nie wyjeżdżał poza granice gminy i powiatu — obserwuje w podróży rzeczowo drogi, urodzaje, zabudowania wiejskie a na wystawie interesuje się przede wszystkim rolnictwem i produkcją hodowlaną.

„Ale mimo że wystawa jest i dla niego imponująca — w ocenie jej nie traci swego własnego, klasowego stanowiska. Nie, wystawa ta nie może być nazwana „powszechną” w całym tego słowa znaczeniu. Nie widząc na niej zupełnie wsi polskiej — nie tej „szczęśliwej i wesolej” — wielkoobszarności, ale prawdziwej rzeczywistości drobno-rolnej wsi chłopskiej.

„Gdy oglądałem wspaniałe okazy bydląt i trzody chlewnej wystawione przez duże gospodarstwa wielkopolskie i pierwszorzędnymi hodowców z innych dzielnic, wypieszczone i wypasione, przychodziły mi zaraz na myśl te nasze biedne krowiny utyłane w nawozie i żywnie nieraz pod wiosnę siewczą rzucone ze słomy zarżnięte ze starego poszycia, — rżącące z radości na widok garści obierek przyniesionych przez gospodynię. Gdy oglądałem wspaniałe pawilony i stylowe budowle, luksusowe meble i inne naprawdę wspaniałe wytwory naszego przemysłu, przychodziły mi na myśl te nasze niskie chaty, w których nie rzadko mieszka drobny rolnik wraz z prosiętami i drobiem. Przypominały mi się i moja własna chatka, w której ubiegłej zimy mroź ścinał mi w kamień wodę i mleko. Gdy patrzyłem na wspaniałe dzieła sztuki i przeglądałem wykresy i tablice rozwoju szkolnictwa i kultury, przychodziły mi na myśl te nasze zacofane wioski, gdzie na 100 chałup nie ma ani jednej gazety, gdzie 90 procent ludności naprawdę czytać nie umie. Gdy przeglądałem tablice przedstawiające nasze ogromne zapasy zboża, nabiału, mięsa, które wywożąc zasympujemy nim cudzoziemskie narody, przypomniały mi się te nasze rodzinne chłopskie pędyce życia o wiecznym poście, nie jadające nigdy obiadu i łaknące nieraz na przedświata kawałka czarnego chleba. I zdawało mi się wtedy, że ta wystawa jest tylko ładnym kwiatkiem, przypię-

tym do mocno zszarzonego kożucha” (Pam. Chł. seria II str. 535).

Ten ostry, oskarżający głos świadomości klasowej chłopskiej, wynikał nie tylko z poczucia krzywdy, ale z wiedzy i przekonania o tym, że państwo wystawiające w Poznaniu na pokaz swój dorobek gospodarczo-kulturowy, nie jest państwem ludu, że przeciwnie — jest elementem wrogiem klasie chłopskiej, a w tym co w nim się dzieje i rozwija, chłop nie dostrzega ani własnego interesu, ani udziału.

To też charakterystyczne jest, że w Warszawie najbardziej zainteresował naszego pamiętnikarza gmach Sejmu.

„Rozsiadliśmy się wygodnie na fotelach poselskich, — jeden z urzędników sejmowych z trybuny objaśniał nam, gdzie zasiada który klub poselski, jak się odbywają głosowania i t.d.” Tu dopiero w sejmie znalazł nasz pamiętnikarz atrakcyjne miejsce chłopskich ambicji, miejsce, gdzie zarówno rozwijała się, jak i o które rozbiła się chłopska polityka.

Dla młodzieży chłopskiej okresu międzywojennego, Warszawa w wielkiej mierze traciła znaczenie „szerokiego świata”. W percepcji „wycieczkowicza” — wiejskiego chłopaka była przede wszystkim potwierdzeniem i sprawdzeniem jego pojęć o historii narodowej, była ciągle Częstochową narodowych cudów — mniej zresztą interesującą, niż Kraków i miejsca znane z sienkiewiczowskiej trylogii. „Myślałem, że się znajduję w bajecznej krainie” — pisze młody pamiętnikarz o swoim stanie oszołomienia, jakie ogarnęło go w stolicy.

„Ale młodowiejski ruch kulturalny okresu międzywojennego nie w stolicy, a właśnie na wsi, na głębokiej prowincji umieścił punkty skupiające go realnie i ideologicznie. Punktami tymi były najważniejsze Uniwersytety Ludowe — Gać, Szyce.

Młody pamiętnikarz z woj. lubelskiego (Pam. Chł. str. 377) właśnie na kongresie słowiańskim Z.M.W. dowiedział się z ust samego Ignacego Solarza o Wilemskim Uniwersytecie Orkanowym w Szybach. Odtąd zaczął marzyć o wyjeździe do Szyb, na co jednak potrzeba było aż 300 zł. prócz kosztów podróży. „O takiej sumie nie śmiałem



rys. Jadwiga Dordzikówna

nawet marzyć, dlatego poddaję się pierworzemu marzeniu często sobie powtarzałem tań, ułożony przez siebie, wierszyk:

„Szyce, drogie Szyce! kiedyś was zobaczę?
W pragnieniu za wami nieraz gorzko płaczę!”

Dla głębszej, jeszcze mniej przetartej prowincji wiejskiej Szkoła Rolnicza stawała się stolicą, tym „szerokim światem”, do którego niedojedł chłopak boso prawie torował drogę innym ze swojej wsi.

„Pewnego dnia wstałem rano i zabrałem węzełek z żywnością i ruszyłem w drogę po zdobycie tej wiedzy. Droga była bardzo kłopotliwa po świeżo spadniętym śniegu, który toniła i narobił dużo bólu, niezmierzając na tak wielką trudność, do tego niewiedząc gdzie mieści się ta szkoła, szedłem pytając się od wsi do wsi, torując tą drogą dla swoich kolegów, jak się później okazało, nareszcie dobrnąłem do mojego celu, który przez całą drogę był na końcu języka, strudzonej, zmęczony stałem na progu wielkiego budynku gdzie był napis: „Państwowa szkoła rolnicza w Plancie”.

To też prawdziwie atrakcyjna i własna dla młodego pokolenia chłopów mogła się stać dopiero stolicą z otwartym dla młodzieży chłopskiej uniwersytecie. Jaką to niewątpliwie przepaśną różnicą między pielgrzymowaniem krakowskim Kurasia a drogą, masową drogą młodzieży chłopskiej do szkół i na uniwersytecie.

Obojętne, jeśli nie wrogosć stolicy, wszystkiego, co w państwie okresu międzywojennego zamknięte było przed chłopem — zrodziła idea stworzenia w Warszawie własnego chłopskiego domu, do którego chłopci zajeżdżaliby jak do rodziny. Była to zresztą myśl nie nowa, lecz jeszcze zaraniarska, wynikająca z hasła zaraniarskiego „Sam sobie”. Rzuć tą myśl w 1912 r. Maciej Dudek spod Kocka — „żebyśmy, jak we własnym domu” — pisał „Zaranie” — mieli wszystko co nam potrzebne. — Swoje sercem, swoje duszą, swoje myślimi! Podsycała te chłopskie marzenia o własnym domu w stolicy — poseł Wyzwolenia Irena Kosmowska, swoim salonem zawsze dla chłopów otwartym i gościnnym. Chłopski dom w obec stolicy, w stolicy, która wprawdzie na łamach „Wiadomości Literackich” entuzjastycznie realizm Pamiętników Chłopów, snobowała się brutalnym naturalizmem powieści chłopskiej Kurka i nagradzała fantastyczną gawędę wiejską Pietaka, ale która też śmiała się z chłopka, któremu cwanicki lud Warszawy zdolny był sprzedać kolumnę Zygmunta, chłopski dom w stolicy oznaczał ciągle poczucie odrębności i niższości chłopów wobec cywilizacji i idei państwowości tutaj umiejscowionych.

Dziś stopniowe zacieranie się różnicy między stolicą a prowincją wynika nie tylko z szeroko pojętej akcji cywilizacyjnej, rozbudowy ośrodków przemysłowych, zagęszczenia sieci szkół, sieci kolportażu prasy i książki, ale i rozszerzenia się tych wspólnych wartości wynikających z połączenia postępowej tradycji ze współczesnością, które stanowią treść socjalistycznego patriotyzmu. Udział wsi w odbudowie stolicy świadczy coraz wyraźniej o tworzeniu się tego nowego kształtu patriotyzmu. Zasympując przepaść gruzu zburzonej stolicy chłop — robotnik zasympuje tym samym przepaść między tym, co było w kulturze obcej i wrogię a swoje „sercem, duszą i myślami”. Dziś odbudowa zniszczonych wsi i przebudowa starych, w których nasiloną walka klasowa dyktuje nowe formy życia — jest równoległa i jednokierunkowa z odbudową stolicy, odbywa się na jej ulicach i placach, w jej gmachach mieszkających instytucji promieniowania społecznego i kulturalnego.

Czy powszechne wzruszenie przy oglądaniu odbudowanych i odbudowywanych się zatkotów historycznej tradycji Warszawy — czy wzruszenie to nie jest także drganie tego nowego patriotyzmu, od którego zaczęliśmy nasze wspomnienie?... Rodzi się on wszędzie w kraju wraz z oceną wspólnego trudu przy budowie przemysłu, odbudowie miast, komunikacji, kultury, rodzi się on w walce społecznej i w nowych konfliktach ideologicznych wszędzie w kraju, gdzie powstaje socjalizm, rodzi się on w kształtach nowej, coraz piękniejszej Warszawy.

Maria Zmigrodzka

Anna Kamińska

MARIA ZMIGRODZKA

WIEŚ CZEKA NA KRYTYKĘ LITERACKĄ

„Drogi Obywatelu Redaktorze! Pisze do Was prosty chłopak, syn wsi, któremu dano się obecnie uczyć. Całą duszą interesuję się zagadnieniami bieżącymi, a już najwięcej obchodzi mnie literatura ojszta. Dlatego też śledziłem z dnia na dzień Zjazd Literatów w Szczecinie. Hasło Wyzwolenia nowej literatury w szacie realizmu socjalistycznego bardzo mi się podoba. Dumny jestem, że potrafiłem zrozumieć znaczenie tego prądu. Są jednak rzeczy, których nie potrafiłem pojąć, a jeśli to mi się udało, to bardzo płyt-

ko. Proszę więc Was, Obywatelu, o wytłumaczenie mi takich pojęć, jak: formalizm, naturalizm, estetyzm, psychologizm czy personalizm katolicki.

Dajcie mi pełną definicję tych kierunków, przedstawcie ich cechy dodatnie i ujemne, oraz przykłady w literaturze (książki), oraz pisarzy reprezentujących wymienione kierunki.

Może zdziwicie się, dlaczego właśnie nie zwracam się do Was, przecież równie dobrze mógłbym zasięgnąć wytłumaczenia u profesorów — polonistów. Nie! tego nie uczynię, ponieważ wiem, że nie każdy to uczy ni w taki sposób, jak ja potrzebuję.

Wystarczy powiedzieć, że spotkałem się w dyskusji z takim zdaniem u profesora, jakoby realizm nie miał miejsca w polskiej literaturze. Może nie powiedziano mi tego wprost, ale doskonale to wyczułem.

List młodego kolegi z Krzywego to drugi w ciągu ostatnich paru tygodni głos z terenu, który podaję mi niezmiernie ważną w pracy oświatowej — wychowawczej sprawę krytyki literackiej.

Niedawno „Wiś” zamieściła interesującą korespondencję terenową o czytelnictwie w Jarosławcu. Autor obrazuje trudności młodzieżowych aktywistów, organizujących akcję czytelnictwa w swojej wsi: „W tej grupie czytelników spotykamy „Wiś” a nawet „Kuznice”. Oczywiście, są pewne trudności z odczytywaniem tych pism. Chłopey i dzieć zęta z młodszych klas nie są do czytania tych pism przygotowani. Szukają pomocy u starszych. Starsi znowu radzą sobie, jak mogą. Się zająć jednak wśród nich często, że krytyka literacka jest niezrozumiała. Młodzieży chodzi o to, aby po przeczytaniu recenzji z książki Żukrowskiego ostatecznie wiedzieć, jaką przedstawiają wartość społeczną. Bo jest to autor czytany chętnie, ale nikt u nas nie wie, czy zestawiać go z Sienkiewiczem czy z

Kruczkowskim. Chodzi o taką prostą sprawę, że od tej młodzieży żądamy, aby prowadziła odpowiednią propagandę czytelnictwa. W bibliotece są książki nie objęte nauką literatury, wykładaną w szkołach. Pogani, Kowalski, Rudnicki, Andrzejewski, Sinclair, Fast, Gorki, Niekrasow, Bek nie są w szkole komentowani. Niestety, ani pisma rolnicze, ani ZMP-owskie nie dają nam popularnych recenzji. Skoro już do „Wiś” piszę, to pozwól sobie zapytać się, czy nie dałoby się u Was szerzej potraktować sprawy komentarza do gminnej biblioteki?

Powyższe wypowiedzi rzucają bardzo istotne światło na kregi odbiorcze czasopism literackich, wysuwają też zadanie należytą organizowania krytyczno-literackiego serwisu dla nowej inteligencji ludowej. Sprawa posiada dwa oblicza: po pierwsze ukazuje rosnące ambicje kulturalne wiejskiego aktywisty, ambicje, które muszą być brane pod uwagę we wszelkich planach akcji oświatowych; po drugie — dorzuca nowe momenty do dyskusji nad funkcją i adresem społecznym naszego czasopiśmiennictwa.

Pozornie tylko zagadnienie wywołuje dotychczasowe ataki na funkcjonowanie krytyki w tygodnikach społeczno-literackich. Zarzuć elitaryzm, językowej „abrahadabry” — powierzchownie tylko dotyka ją istoty dyskusji nad właściwą organizacją, zakresem i metodami działania krytyki literackiej. Zarzuć to są niewątpliwie trafne („Mówię, bom smutny i sam pełen winy...”). Ułatwienie krytyki literackiej, nastawienie jej na funkcję kształtującą-wychowawczą, rezygnacja z elitarnych smaków na rzecz wartości dydaktycznej to jeden z podstawowych obowiązków naszego czasopiśmiennictwa. Jest to zadanie niemal samo przez się zrozumiałe, choć wyjątkowo trudne. Wieleletnie tradycje elitarnego czasopiśmiennictwa, ciężka rutyna fachowej zawołanej granicy między prostotą a wulgaryzmem, to momenty hamujące pożądany rozwój naszej publicystyki. Uproszczenie języka i typu wykładu pism literackich nie śmie dokonać się jednak kosztem redukcji czy wulgaryzacji problematyki. Tu tkwi istotna trudność. W jaki sposób, nie ograniczając się do wąskiego kręgu elitarnych odbiorców a przeciwnie, wciągając jak najszersze grupy nowego, cenniego aktywu kulturalnego, ogólnie wychowawcze wartości pisma, kształtującego kadry działaczy kulturalnych, twórczej i czynnej inteligencji.

Droga zbliżenia tygodnika społecznego — literackiego do szerszych kręgów odbiorczych nie leży jednak na linii sprowadzenia zakresu czasopisma do wzoru masowego pisma oświatowego. Pismo, odbiegające od tego wzoru, nie jest bynajmniej skazane na elitaryzm. Należy przede wszystkim rozpracować właściwe metody czasopisma społeczno-literackiego, podejmującego najistotniejszą, najdonioślejszą problematykę naszego czasu, pisma „trudnego” i ambitnego, lecz podlegającego czytelnika, dającego mu w ręce narzędzia dalszego samokształcenia, podającego środki i możliwości przezwyciężenia oporów. Poza koniecznym oczyszczeniem języka i dydaktycznym opracowaniem wykładu warunkiem niezbędnym jest tu zorganizowanie właściwego aparatu, który przysłuży czytelnika pismom społeczno-literackim i wypróbuje ambicje kulturalne elementy poza opłotki „pisma dla ludu”. Elitarny adres czasopisma, odsyłanie nowej, niedoszkolonej inteligencji wyłącznie do pism masowych, grozi martwością pismom literackim i utrzymywaniem sztucznych barier w kulturze narodu.

Krytyka literacka jest, jak wynika z doświadczeń terenowych, jednym z najważniejszych i najniezbędniejszych narzędzi upowszechnienia kultury. Masę, dążącą do awansu kulturalnego to nie mieszczańscy pochłaniacze powieści, narkomani fikcji powieściowej, przetrząsający książki w pogoni za romansem i sensacją. Przedownicy kultury na wsi to czytelnicy z ołówkiem w ręku, czytelnicy przedmów i wstępów, którzy studiują książki od deski do deski. Bohater powieściowy traktowany jest tu z całą powagą, jako wzór czy odstraszały przykład. Dyskutuje się jego zalety i wady, tygodniami rozstrząsa postępowanie. Książka w aktywnym kulturalnie środowisku wiejskim jest pozycją przyswajaną gruntownie, stanowiącą trwałą zdobycz kulturalną środowiska. W tych warunkach zrozumiałe staje się popyt na krytykę literacką i zatrważające słuszne zdanie cytowanej korespondencji z Jarosławca: „Książka źle zrozumiana, książka bez komentarza wywołuje dezorientację społeczną przy pomyślnym fakcie wzrostu czytelnictwa”.

Poruszyliśmy już niejednokrotnie na łamach „Wiś” sprawę fatalnej gospodarki naszych wydawnictw na odcinku komentarzy do biblioteki klasyków. Wskazywaliśmy na fakt, że jest to dział krytyki, który naszymi rutynami powierza się „kompetentnym” profesorom. Stąd takie dziwoki, by nie powiedzieć

skandale ideologiczne, jak słynna przedmowa prof. Pigonia do „Listów ze wsi” czy do „W rozłotkach” Orkana w bibliotece KUK-u. Wskazywaliśmy na potknięcia ideologiczne, zasłużoną skąd inąd „Wiedzę Powszechną”, gdzie profesorszczyzna grasuje w najlepsze. Wskazywaliśmy również na szkodliwość wypuszczania bez komentarza nowel pozytywistycznych, owych sakramentalnych „Antków” i „Janków Muzykantów”, które na wsi zwłaszcza, mogą być najopaczniej rozumiane.

Przystępnym, konsekwentnym, masowo komentarz do biblioteki klasyków nie ograniczając się, jak w wielu książkach KUK-u do informacji bibliograficznej, lecz uczący w sposób ideologicznie poprawny rozumieć książkę w jej historycznej treści, to zalety część zadania, które wypełnić musi masowa wiedza o literaturze. Od tego zależy wzmocnienie ideologicznego działania książki.

O wiele istotniejszą rolę musi odegrać tu jednak komentarz do literatury współczesnej, której nie sposób zaopatrzyć w naukowe wstępy. Recenzji, jakiej potrzebuje kulturalny aktyw wsi i mas robotniczych, recenzji, która w pełni odegra rolę przewodnika i organizatora czytelnictwa, nie jest w stanie dać ani pismo masowe, ani tygodnik literacki. Pismo literackie może wskazać drogę, ustalić wytyczne oceny, może i powinno zwrócić baczną uwagę na pozycje najpopularniejsze, odgrzybiające najistotniejszą rolę w czytelnictwie masowym. Może i powinno podnieść sprawę komentarza do gminnej biblioteki, podsuwając nam przez korespondentów z Jarosławca. Nie będzie jednak w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb terenu.

W pierwszym rzędzie ze względu na zakres postulowanej recenzji. Ma sowa krytyka literacka musi przynosić wiedzę popularną, lecz niekwestionowaną i odpowiedzialną. Popularyzować można tylko zdobyte naukowe nie budzące wątpliwości. Popularyzacja musi mieć w zapleczu wiedzę rzeczystwistą, plan dyskusji naukowej i zbiorowego wysiłku naukowego. Musi być zatem w stosunku do pracy czasopiśmiennictwa produktem wtórnym, opierającym się na jego doświadczeniach i osiągnięciach.

Następnie — kształtująca czytelnika krytyka literacka musi dysponować z gruntu szerszymi możliwościami wykładu i ilustrowania przykładem, niż jest to możliwe zarówno dla pisma oświatowego, jak i dla czasopisma społeczno-literackiego.

Trudność artykułów literackich w wielu wypadkach polega nie tyle na elitaryzmie języka krytycznego, czy zawiłości stawianych zagadnień, ile na konieczności kondensacji artykułu. Wywołuje to opuszczenie szeregu ogniw dowodowych, oczywistych dla czytelnika wykształconego, niezrozumiałych dla początkującego, odwoływanie się do pewnej zdobytej uprzednio wiedzy — stąd aluzja historyczno-literacka zastępuje często dowodzenie.

Recenzja popularna musi różnić się od recenzji czasopisma historyczno-literackiego właśnie typem wykładu, który winien nie tylko ułatwiać rozumienie, ale stanowić nade wszystko metodyczną naukę traktowania i rozumienia dzieła literackiego. Technicznie taki typ krytyki literackiej jest nie do zrealizowania zarówno przez pismo masowo-oświatowe, jak i przez czasopismo społeczno-literackie. Stoi tu na przeszkodzie rozmiar projektowanego typu recenzji, jak i różnorakie funkcje obu typów pism, które nie pozwolą im podjąć się tej szerokiej akcji.

W tej sytuacji jedynym wyjściem wydaje się podjęcie przez kółka z instytucji wydawniczych — najlepiej „Książkę i Wiedzę” — wydawnictwa specjalnych popularnych zesztych krytyczno-literackich. Zeszty takie zawierałyby w pewnej mierze przedruki czy też rozszerzone przeróbki cenniejszych pozycji krytyki czasopiśmienniczej, która nie wszędzie dociera, nie jest tak łatwa do skompletowania, jako rozrzucona w numerach różnych pism. Oprócz przedruków i podsumowań dyskusji literackich zeszty takie musiałyby zawierać także pozycje specjalne, podejmujące zadanie czy to dokładnego omówienia poszczególnych książek, czy też oświetlenia określonej grupy zjawisk literackich. Zeszty poświęcone — rzucmy propozycję na chybił trafił — powieści Lucjana Rudnickiego i tradycjom pamiętników polskich działaczy rewolucyjnych (Obrzynek i in.), zeszty omawiające polską powieść okupacyjną, polską powieść o wsi, radziecką powieść wojenną i powieść o odbudowie (pożycie, którym zacytuje się na umór współczesna wieś) powinny stanowić w kilku egzemplarzach zasób każdej biblioteki świetlicowej, podręcznik bibliotekarza i działacza oświatowego. Odegrają one ogromną rolę w wychowaniu ideologicznym wsi i wesprą jej aktywny kulturalny, przegrzający się ambitnie i możnolnie przez czasopisma „trudne”.

KAZIMIERZ PIWARSKI

KATASTROFA WRZESŃNIOWA

1. Dziesięć lat temu, dnia 1 września 1939 r. cała furia hitlerowskich agresorów zwróciła się przeciw Polsce. Agresja hitlerowska, której rozpętaniu towarzyszyły fakty niezwykle cynicznych prowokacji i brutalnego gwałcenia prawa międzynarodowego, znacząco nastąpiła swe ślady na ziemiach polskich bezmiarem zbrodni przeciw ludzkości. Celem napadu niemieckiego było wykonanie już od dawna w szczegółach opracowanego planu likwidacji Państwa Polskiego oraz biologicznego zniszczenia narodu polskiego. Na kilka dni przed uderzeniem na Polskę, 22 sierpnia t. r. mówił Hitler do generałów niemieckich, których zwołał do swej kwatery:

„Podam propagandzie powód do uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to — wiarygodny, czy nie. Nikt nie będzie pytał później zwycięzcy, czy mówił prawdę. W wojnach ważną rzeczą jest nie prawo, lecz zwycięstwo.

Nie miejcie litości, bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, co im się należy! Najbliższy ma prawo za sobą. Stosujemy jak największą surowość.

Generałowie „Wehrmachtu” przyjmowali te dyrektywy Hitlera w milczeniu, bez słowa protestu. Wbrew wszelkim próbom dzisiejszym „wybieganiom” generacji niemieckiej (uprawianym w nader przejrzystych celach przez podlegających do nowej wojny, którzy w swych planach wyznaczały jedną z głównych ról odradzającemu się na terenie Niemiec Zachodnim — przy walnej pomocy tychże podlegających militarystom niemieckim), dowódcy „Wehrmachtu” ponoszą pełną odpowiedzialność za zbrodnie niemieckie, popełnione na ziemiach polskich. Zastosowali się posłuszenie do rozkazów Hitlera, a w niejednym wypadku pomyślnie rywalizowali z katanami z formacji SS czy z gestapowcami — oprawcami w wyczynach eks-terminacyjnych, dokonywanych na ludności polskiej.

Hitlerzyzm dążył do zniszczenia najaktywniejszych elementów narodu polskiego, skazując resztę obywateli polskich na pracę niewolniczą dla niemieckiego „narodu panów”, względnie na wysiedlenie do odległych terytoriów pogranicza Europy i Azji. Zamierzali swe obnażać hitlerowskiej w pełni w czasie przeszło pięcioletniej okupacji ziem polskich. Na szczęście, nie zdołali „w całości” wykonać. W 1945 r. armia radziecka przyniosła wyzwolenie „narodu polskiego” i zgromadziła hitlerowskiej zupełny pogrom, dzięki czemu odrodzone Państwo Polskie wróciło na dawne ziemie płaskie, nad Bałtyk, na granicę Odry i Nysy. Imperializm niemiecki został pozbawiony swych baz wypadowych w rejonie nadodrzańskim i nadbałtyckim, z których od dawna zagrażał egzystencji narodu polskiego i innych narodów słowiańskich.

2. We wrześniu 1939 r. ulegliśmy przemocy wroga. Sam ten fakt jest, w oderwaniu od innych czynników, byby do wyjaśnienia ogromną dysproporcją sił naszych i niemieckich, tym bardziej, że konfiguracja naszej ówczesnej granicy stawiała nas w niezwykle trudnej sytuacji strategicznej w chwili wojny z Niemcami. Chodzi jednak o rozmiary klęski, które wynikały z całokształtu warunków politycznych i militarnych, w jakich przyszło Polsce stoczyć wojnę z Niemcami w r. 1939. Właśnie bowiem ogólne warunki stworzyły dla nas sytuację rozpaczy, spowodowały katastrofę wrześniową. Polska znalazła się w obliczu agresji niemieckiej politycznej i militarnej nieprzygotowana, zdana na własne siły, obarczona balastem wszystkich win i grzechów sanacyjnego rządu. Rząd ten od lat uprawiał szaleńczą politykę fikcyjnej „mocarstwowości”, zawierając zbrodniczy i obłądny sojusz z Niemcami hitlerowskimi, bratał się z czynnikami i reżimami faszystowskimi, przeciwstawiał się wszelkim dążeniom do współpracy z ZSRR, (prowadząc zresztą z całym uporem politykę antyradziecką w ogólności), torpedował projekty organizacji zbiorowego bezpieczeństwa, celem powstrzymania agresji faszystowskiej, profaszystowską polityką zagraniczną i naśladowaniem wzorów faszystowskich w dziedzinie polityki wewnętrznej zrażał sobie wszystkie demokratyczne czynniki w świecie, powodując izolację Polski. Całe oficjalne życie polskie Polski przedwrzesniowej przeżarte było agenturą niemiecką, która przenikała głęboko do aparatu państwowego, w szczególności do dyplomacji, sięgała do najwyższych stanowisk w państwie. Mamy świeżo w pamięci proces Adama Doboszyńskiego. Odwrócił on kulisy stosunków przedwrzesniowych, kiedy ludzie w rodzaju Doboszyńskiego, będący na służbie wywiadu niemieckiego, uprawiali dyktowaną z Berlina propagandę hitlerowską i robotę dywersyjną w Polsce; kiedy Polska rządziła faktycznie blisko powiązany z wywiadem niemieckim i przesycony inspiracją niemiecką tzw. II oddział, który przygotowywał zbliżenie militarne polsko-niemieckie i sojusz z Niemcami, planując wojnę z ZSRR. Polityka rządu sanacyjnego, tak jak Piłsudskiego jak i za jego następców, wyrażała interesy

klasy obszarnczo - kapitalistycznej, którym dążyła do zdobycia na wschodzie. Wszystkie plany militarne piłsudczyzny, wszystkie „gry wojenne” samego Piłsudskiego, opracowane były pod kątem widzenia imprezy wschodniej; nie tedy dziwnego, że Polska w r. 1939 skazana była na improwizację wojny z Niemcami.

Reżim sanacyjny, którego główną podporą w kraju była faszystowska klika pułkownikowska, szukała na terenie zagranicznym oparcia o faszystów niemieckich. W r. 1934 został zawarty z Hitlerem polsko-niemiecki pakt nieagresji, który oddał szczególnie ważne usługi Hitlerowi i waleń mu pomógł do przygotowania agresji. Pakt ten „był Hitlerowi potrzebny dla wprowadzenia zamieszania w szeregi zwolenników zasady bezpieczeństwa zbiorowego i wykazania na przykładzie, że Europa potrzebna jest nie zasada bezpieczeństwa zbiorowego, lecz tylko porozumienia dwustronne. Takie postawienie sprawy zostawiło niemieckim agresorom swobodę decyzji, z kim i kiedy zawrzeć porozumienie, na kogo i kiedy napadać. Nie ulega wątpliwości, że pakt niemiecko-polski był pierwszym i poważnym wyłomem w systemie bezpieczeństwa zbiorowego” („O fałszerzach historii”, Warszawa, 1948, str. 16). Dzięki temu paktowi mógł Hitler wprowadzić zamieszanie do opinii europejskiej. Wykazywał on na dobre dobrane przykłady, że podstawa nowych stosunków w Europie winny być nie zasady zbiorowego bezpieczeństwa, lecz dwustronne układy, skoro właśnie na tej drodze udało się doprowadzić do rzekomego „odprężenia” między dwoma nieublaganymi dotąd wrogami — Niemcami i Polską. Wygrawajac atut paktu nieagresji z Polską dla celów swej propagandy, mógł Hitler tym łatwiej usypiać czujność Europy, wskazując na „umiarkowane” i „ograniczone” własne żądania. Podkreślał to skwapliwie w dobie uderzenia na Austrię oraz w toku akcji przeciwko Czechosłowacji, kiedy głosił oszukańczo, że Sudety stanowią jego „ostatnie żądanie terytorialne” w Europie!

Jeszcze w dobie Monachium rząd sanacyjny kroczył haniebną drogą faktycznej współpracy z Niemcami hitlerowskimi, występując przeciwko Czechosłowacji. Takiej polityce przeciwna była ogromna większość narodu, który jednak, — w warunkach, kiedy reżim sanacyjny gniebił represjami ruch robotniczy i chłopski, nie mógł odpowiedzieć na zapytanie: „czyż nie należy do nas?” Kiedym jednak hitlerzyzm zerwał maskę i litwarce sforsował swe żądania zabiorcze wobec Polski, dalsze utrzymanie linii polityki Becka było niemożliwe. Polska odrzuciła żądania zabiorcze Hitlera, zdecydowana na stawienie desperackiego choćby oporu. Płk. Beck, operetkowy minister spraw zagranicznych, w rozpadającym się, półfeudalnym, półfaszystowskim rządzie polskim, tak niestety niegodny tego wspaniałego narodu, został wezwany do Londynu... 31 marca, nie czekając dalej na przyjazd płk. Becka (który nie kwapił się jakoś, nie mogąc przeboleć kompletnego bankructwa swej „mocarstwowości” polityki — przyp. K. P.), rząd brytyjski nagle uczynił mu prezent w postaci aktu gwarancyjnego. Chamberlain uczynił ten zbyt skwapliwy krok, nie szukając współpracy ze Związkiem Radzieckim, nie informując go, choć było przecież jasne, że ZSRR jest jedynym państwem, mogącym dać Polsce szybką i skuteczną pomoc na wypadek agresji niemieckiej” (Pritt D. N., „Zimna wojna”, Warszawa 1949, str. 49-50). Wytworzyła się sytuacja głęboko paradoksalna: polski reżim sanacyjny odwracał się dalej uparcie plecami do ZSRR, natomiast przyjmował gwarancje od odległej, nieprzygotowanej prawie zupełnie do wojny W. Brytanii; zarazem zaś próbował ożywić napowrót sojusz polsko - francuski, mocno zachwiany od dłuższego czasu wskutek m. i. właśnie ostatnich powiązań polityki rządu polskiego z państwami faszystowskimi. Jeśli mowa zresztą o winowajcach takiego stanu rzeczy, to niewątpliwie należałoby ich szukać po obu stronach — ale to już inna sprawa. W każdym razie bacznie obserwator polityki polskiej w r. 1939 musieli się nasuwać poważne wątpliwości, czy — wobec rosnącej grozy agresji imperializmu hitlerowskiego — Polska zdoła ocalić swą egzystencję.

3. A przecież sytuacja nie byłaby tak desperacka, gdyby Polska opierała się o ten czynnik w polityce międzynarodowej, który jedynie mógł i chciał szczerze od dawna przeciwstawić się agresji faszystowskiej, tj. o ZSRR. Ale rząd sanacyjny, w zgodzie zresztą ze swą tradycyjną postawą antyradziecką, odwracał się plecami do ZSRR. „Trzeba przypomnieć — pisał Pritt („Zimna wojna”, j. w. str. 107-8) — że Polska okresu dwudziestolecia była przekonaną lub czyniła takie wrażenie, iż może polegać na własnych siłach i nie potrzebuje niczyjej pomocy; była ona tak antyradziecka, że nie chciała pozwolić Armii Czerwonej na wkroczenie na jej obszar. Jej antyradzieckie nastawienie szło tak daleko, iż nawet nie chciała położyć swego podpisu na dokumencie, na którym figurowałby podpis Związku Ra-

dzkiego” (Pritt ma tutaj na myśli odmowę Polski z marca 1939 r. dotyczącą podpisania wspólnej deklaracji czterech państw — W. Brytanii, Francji, ZSRR i Polski; deklaracja przewidywała natychmiastowe porozumienie tychże państw w razie groźby agresji, — przyp. K. P.). Polscy mieli wystarczyć pospiesznie skłębione gwarancje angielskie i sojusz z Francją, przysięgnięty zresztą od lat licznymi cieniami wzajemnej nieufności i niechęci. U podstawy tych kalkulacji polityki sanacyjnej tkwiły zapewne rachuby, że Hitler nie odważy się na agresję, jeśli tylko W. Brytania i Francja zagrozą mu wojną — w razie ataku na Polskę.

Podobne rachuby wyływały z u-

agresji przeciw ZSRR — pragnie sobie najpierw oczyścić pole oraz narzucić całej Europie swą hegemonię i nie myśli przy tym respektować takiej czy innej sfery interesów państw zachodnich. Ale „monachijczyści” gotowi byli przekonać nie jedną jeszcze gorzką pigułkę, zdobyć się jeszcze na dalsze ustępstwa wobec faszystowskich zabójców, byle tylko Hitler nieco pomiarkował swe apetyty zabiorcze, co zaś ważniejsze, by zechciał je uzgodnić z państwami zachodnimi i powiązać z ogólnymi planami porozumienia mocarstw imperialistycznych. „Monachijczyści” wciąż jeszcze nie tracili nadziei, że uda się doprowadzić do „rozsądnego” porozumienia z Hitlerem i skierować wyładowanie furii

i gospodarczych W. Brytanii i Niemiec. A więc rządzący koła brytyjskie planowały nadal „kanalizację” agresji niemieckiej w kierunku wschodnim, przeciwko ZSRR i — Polsce, którą również gotowa była W. Brytania poświęcić „w chwili, kiedy nie wysechł jeszcze atrament na dokumencie, zawierającym gwarancje brytyjskie dla Polski” („O fałszerzach historii”, j. w. str. 51).

Dnia 3 sierpnia ambasador niemiecki w Londynie Dirksen zapisał zaufanego doradcę Chamberlaina, H. Wilsona:

„W jaki sposób porozumienie z Niemcami da się pogodzić z dotychczasową polityką okrażenia, prowadzoną przez rząd brytyjski?”

Odpowiedź Wilsona, który stał w owych rozmowach brytyjsko-niemieckich zaznaczał, że w razie potrzeby może wyrażone przez niego poglądy potwierdzić premier Chamberlain, brzmiała:

„Anglo-niemieckie porozumienie o wyłączeniu się agresji przeciwko innym państwom zmniejszyłoby całkowicie rząd brytyjski od zobowiązań i gwarancji, których zmuszony był udzielić Polsce, Turcji i inn.” Zobowiązania te tracą swoją moc z ustanowieniem niebezpieczeństwa.

W „dyplomatycznej” wypowiedzi Wilsona brzmiała jeszcze pewna nuta troski o owe inne państwa, które mogły się stać przedmiotem agresji, troski bardzo zresztą formalnej, zdawkowej. Istotne bowiem intencje Wilsona (rzecznika samego premiera Chamberlaina) wyczuł trafnie rozmówca — Dirksen, który w swym raporcie do Berlina z dnia 3 sierpnia 1939 r. napisał („Dokumenty i materiały do genezy drugiej wojny światowej”, t. II):

„Odnosiłem wrażenie, że kontakty, nawiązane w ostatnich miesiącach z innymi krajami, są bez znaczenia — w porównaniu z dążeniem do porozumienia z Niemcami. Mają one znaczenie jedynie pomocnicze. Stracą niewątpliwie swą moc obowiązującą, skoro tylko dojdzie do uregulowania głównego celu, do którego zmierza rząd angielski, tj. do porozumienia z Niemcami”.

4. Udzielenie zatem gwarancji Polsce nie oznaczało ze strony angielskiej bynajmniej rezygnacji z dalszych prób doprowadzania do „rozsądnego” porozumienia z Hitlerem, przy czym cenę zapłacić miałyby właśnie Polska. Wystarczy zaznaczyć, że jeszcze w czerwcu 1939 r. w londyńskich rozmowach z wysłannikiem Hitlera Wohltatem minister brytyjski Hudson i doradca premiera Chamberlaina, Horacy Wilson, proponowali Niemcom podział świata na strefy wpływów politycznych



Na konferencji monachijskiej: Chamberlain, Daladier, Hitler i Mussolini

pełnie fałszywej oceny sytuacji międzynarodowej owej doby. W państwach zachodnich stali wciąż jeszcze u steru rządów „monachijczyści”, którzy myśleli przede wszystkim o porozumieniu z Hitlerem, chcąc go skierować przeciwko ZSRR. Wiadomo już dzisiaj dostatecznie wyraźnie — na podstawie opublikowanych dokumentów i innych materiałów źródłowych, że takie właśnie pobożne życzenia przyświecały im w okresie Monachium, a nie wyzbyli się ich bynajmniej także i w miesiącach następnych. Wprawdzie dalsze napady faszystowskie z wiosną 1939 r. i coraz brutalniej odstawiane nowe dążenia zabiorcze były jawnym dowodem, że Hitler nie rezygnując zresztą „ant” na „chwilę” planów i wolał, nie ustępować

hitlerowskiej przeciw ZSRR. Chodziło im o tzw. „kanalizację” ekspansji hitlerowskiej w kierunku wschodnim.

BERT BRECHT

Przełożył STANISŁAW JERZY LEC

Trwogi reżimu

(z „Niemieckich Satyr”)

1. Obcy podróżnik, powróciwszy z Trzeciej Rzeszy zapytany, kto tam naprawdę panuje, odrzekł: Strach!
2. Trwóżnie przerywa uczeni w środku dysputy i przygląda się pobladły cieniem ścianom pracowni. Nauczyciel leży bezseny, zgłębiając ciemne słowo, które rzucił inspektor. Staruszka w spożywczym sklepie kiadzie drżący palec na usta, by wstrzymać złe słowo o kiepskiej mące. Trwóżnie patrzy lekarz na ślady uduszenia u swego pacjenta, pełni trwogi!
3. Ale nawet same brunatne koszule boją się człowieka, którego ramię nie wzlataje w górę i straszy ich ten, kto im życzy dzień dobry. Wysokie głosy wydających rozkazy pełne są trwogi jak kwiecień prosiaków, które oczekują rzeźnickiego noża i tłuste tylko wypacali strach w krzesła biurowe. Pędzeni trwogą wlamują się do mieszkań i przeszukują kłozety i trwoga jest to co każe im palić całe biblioteki. Tak ciężki strach nie tylko na uciskanych, lecz także na rządzących.
4. Dlaczego boją się tak otwartego słowa?
5. W obliczu tak potężnej mocy reżimu jego obozów i lochów z torturami jego świetnie odżywionych policjantów sterroryzowanych lub przekupionych sędziów jego kartotek ze spisami podejrzanych które wypełniają całe gmachy aż pod dach zdawałoby się, że nie powinni bać się otwartego słowa prostego człowieka.
6. Lecz ich Trzecia Rzesza przypomina tę budowlę Assyryjczyka Tara, tę potężną twierdzę która jak brzmie podanie, nie mogła być zdobyta przez żadne wojsko, ale która przez jedno jedyne głośnie słowo, wypowiedziane w jej wnętrzu, rozpadła się w proch.

Pisane na emigracji

(z wyboru wierszy Berta Brechta, który ukaże się nakładem Wydawnictwa „Prasa Wojskowa”).

cjami, to bynajmniej nie wzruszało anglosaskich i francuskich „monachijczyków”.

Ich cel zasadniczy jest dostatecznie wyraźny w świetle opublikowanych materiałów źródłowych, w świetle samych faktów. Gwarancje angielskie i zapewnienia francuskie dotrzymania zobowiązań sojuszników względem Polski miały posłużyć do wywarcia presji na Hitlera, aby dał się wreszcie nakłonić do uzgodnienia swych poczynań z państwami zachodnimi, aby w rywalizacji imperializmów nie zagarnął dla siebie — drogą faktów dokonanych — wszystkich atutów. Środkiem presji na Hitlera były również rokowania, prowadzone w Moskwie przez misję angielsko - francuską wiosną i latem 1939 r., których przebieg dowodził jasno, że państwa zachodnie nie życzyły sobie wcale szerszej współpracy z ZSRR, traktując cały epizod wyłącznie jako manewr polityczny, jako straszk na Hitlera; przewidziane zaś i prowadzone przez Chamberlaina rozbiście tychże rokowań miało mu dostarczyć zarazem argumentu na rynek wewnętrzny, że — wobec rzekomej niemożności sfinalizowania rokowań z ZSRR pozostało W. Brytanii tylko jedno wyjście: porozumienie z Hitlerem.

Gra była zbyt przejrzysta. Hitler przeniknął bez większej trudności prawdziwe intencje angielsko-francuskie i kalkulował prosto: albo rządy Chamberlaina i Daladiera w ogóle nie zdobędą się na decyzyjną wypowiedź, albo, jeśli nawet formalnie wojnę mu wypowiedzą — głównie pod presją demokratycznej opinii swych krajów, domagającej się postawienia tamy agresji hitlerowskiej — to z tego wcale nie wynika, aby naprawdę zamierzali wprowadzić swe sile do walki celem odciążenia Polski.

5. Rachuby te nie były bezpodstawne. Doświadczyła tego w owych koszmarnych dniach wrześniowych Polska, kiedy to żołnierze polscy swym bohaterstwem wysłkiem i ofiarą krwi starał się okupić grzechy i błędy rządów sanacyjnych, prowadząc doprawdy desperacką walkę z przewagą liczebną a zwłaszcza techniczną agresora. Armie francuskie stały wtedy bezczynnie na linii Maginota, jakkolwiek tylko 30 dywizji niemieckich osłaniało wówczas zachodnie granice Rzeszy, trzynaście było bez trudu przeciwdziałając dywizji francusko-angielskiej. Kierując Francją czynnie uprawiali „zabawę w wojnę”, kiedy Polska krwawiła i na próżno wzywała pomocy. Równocześnie zaś samoloty brytyjskie zrzucały na miasta niemieckie — ulotki agitacyjne. Nie dziwne, skoro rządy Chamberlaina i Daladiera wcale jeszcze nie porzuciły myśli porozumienia z Hitlerem, skoro wciąż jeszcze liczyły, że podobnie on przede wszystkim agresja na ZSRR, pozostawiając w spokoju państwa zachodnie. Taką im przesyłał powiatyby one nie tylko z radością, ale gotowe mu były nawet użyć wydatnej pomocy!

Pozbawiona pomocy Polska upadła pod ciosem agresji hitlerowskiej. Tak wówczas, jak i w całych fazach wojny światowej, sprawa polska stanowiła tylko jedną z kart w wielkiej rozgrywce polityczno-wojennej imperialistów zachodnich, co z prawdziwym interesem narodu polskiego bardzo niewiele miało wspólnego, co przeważnie godziło wprost w same podstawy bytu narodu polskiego. Zasadniczym warunkiem odrodzenia Państwa Polskiego i zapewnienia mu warunków zdrowej, trwałej egzystencji, było pogromienie imperializmu niemieckiego, zwycięstwo demokracji w Polsce i oparcie stosunków między Polską a ZSRR na podstawach ścisłego sojuszu i szczerzej przyjaźni. Wiadomo dziś aż nadto dobrze, że imperialiści anglosaski wcale sobie podobnego rozwoju wydatnie nie życzyli.

Pogrom imperializmu hitlerowskiego dokonał Związek Radziecki, który dąży obecnie nieugięcie do stworzenia nowych Niemiec opartych na zasadach prawdziwej demokracji. Tymczasem imperialiści zachodni pod egidą amerykańską pracują na naszych oczach nad odrodzeniem imperializmu niemieckiego, upatrując w nim pożądanego partnera w walce przeciwko siłom demokracji i socjalizmu. W ich polityce przekształcają się formy, treść pozostaje ta sama.

Wiele jednak zmieniło się na świecie od r. 1939. Polska, jak wiele innych państw i narodów, przeżyła dobrze grę imperialistów zachodnich. Przyszłość swą buduje na solidnych podstawach ścisłej współpracy z ZSRR i wszystkimi narodami miłującymi wolność i pokój, z wszystkimi czynnikami prawdziwej demokracji i postępu. Polska, krocząc poprzez ustrój demokracji ludowej do socjalizmu, nie będzie już nigdy przedmiotem przetargów dla imperialistów zachodnich. Tragiczne doświadczenia września 1939 r. nie poszły na marne. Naród polski wysnuł z nich wnioski właściwe.

1) Wiadomo, że rozbiście rokowań zostało ostatecznie spowodowane stanowczą odmową polskiego rządu sanacyjnego wpuszczenia wojsk radzieckich na polskie terytorium, które przecież miały właśnie bronić Polski przed inwazją hitlerowską. Takie stanowisko odpowiadało niewątpliwie istotnym planom imperialistów zachodnich — o ile nawet nie było przez owe koła chętnie inspirowane!

D O R E W O L U C J I

Chłopi mówią



DYSKUSJE POLITYCZNE

Chłopi małopolscy, przeważnie gospodarze mało- i średniorolni, osiadli na mało urodzajnych ziemiach, żyjący w nędzy, pozbawieni możliwości wyjścia ze wsi, uciskani politycznie z napięciem śledzili zmiany zachodzące na arenie międzynarodowej, sądząc, że one wpłyną w dużym stopniu na ich dole.

Nadszedł rok 1935. Chłopi dowiedzieli się, że Włochy napadły na Abisynię. Wiadomość ta wywarła na nich nie małe wrażenie, rozumieli bowiem, że Włosi chcą uczynić z wolnego narodu — niewolników. Woja domowa w Hiszpanii zainteresowała ich jeszcze więcej. Lecz w tym wypadku dał się zauważyć, jak w roku 1920, rozłam mieszkanców na dwie grupy. Na zwolenników republikanów i zwolenników gen. Franco. Co ważniejsze — zwolennikami republikanów byli ci sami, co nie wierzyli w uderzenie ZSRR na Polskę w roku 1920; grupa ich teraz była licniejsza. Tak jedni, jak i drudzy z ciekawością rozpytywali o sytuację w Hiszpanii. Gdy wreszcie gen. Franco doszedł do dyktatorskiej władzy, zwolennicy republikanów zrozumieli, że była to nie tylko walka o wła-

dzę w państwie, ale przede wszystkim walka dwóch ustrojów. Zwyklieli zaś ten, który nie miał poparcia wśród ludu, lecz miał do dyspozycji wojsko, policję i pieniądze. Miał poparcie bankierów i fabrykantów, którym dogadzał. Dowiedzieli się także, że rządy państw kapitalistycznych pomagały gen. Franco i że w rządzie tych szła także Polska. To odkrycie wzmocniło silnie lewicowców i pogłębiło nienawiść do rządu. Druga znów wiadomość, że ZSRR stał po stronie republikanów rzuciła na to państwo nowe światło. Dotychczas kłamliwa propaganda o tym kraju była tak mocna, że większość chłopów ulegała jej. Wierzyli w nią. Teraz zaś zaczęto myśleć inaczej. Bo jak to — mówili chłopci — w Związku Radzieckim jest rząd zły, nie chłopski, a stał po stronie ludu w Hiszpanii? Pomagał mu do wyzwolenia... Zły więc może być — mówili — co mądrzejsi — ale jasne jest, że nie dla ludu, któremu pomaga, lecz dla tych, co nie pochodzą z ludu i chcą gnębić, uciskać ten lud. A jeśli jest zły dla naszego rządu, to jasne jest jaki jest stosunek tego rządu do ludu, a więc do nas.

— Prawda — potwierdzali już z zapalem drudzy. — Rząd nasz nie dba wcale przecie o nas. Bawi się w malowanie płotów, a nie rozbudowuje kraju. Prowadzi politykę taką, która dogadza państwu zachodnim, szczególnie Anglii, a nie taką, jaka byłaby dla nas korzystna. Trzymaj z faszystami a nie z krajami, gdzie panuje wolność, demokracja...

Te oświecenia chłopów doprowadziły ich do zrozumienia, że państwo jednostek nad ogółem musi upaść bezpowrotnie. Wiedzieli także, że doświadczenia życiowe ludu są tak ogromne, że nie pozwolą teraz na to, by rządy pozostawały nadł w rękach ludzi, reprezentujących interesy mniejszości społecznej.

Leop. Zdzieniek
(radomskie)

SWIATŁO PRAWDY

Na wsi przebudzenie. Na wsi brak ziemi i chleba. Miliony polskich chłopów i robotników nie widzą przed sobą jutra i egzystencji na dziś. Jedni tracą wiarę w godność człowieka i starczą się na dno zbrodni i nędzy, drudzy dążą do walki i wiodą za sobą coraz to większe szeregi wyziedziczonych. Klasa robotnicza tym masom poczyną przewodzić. Maszy pracujące prą do walki. Polska klasa rządząca i posiadająca coraz wyrzniej zaprzeda się Hitlerowi, przezuwając, iż sama niezbyt długo mogłaby stary porządek rzeczy utrzymać. Mówi się jednak o obronie całosci granic Polski, a jednocześnie pała się wściekłą nienawiścią ku Zwią-

nowi Radzieckiemu. „Wielcy“ literaci pociągają i tworzą z tego Zwazku męczarnię narodów. Elita oficerska, wychowana przez pilsudczyznę, wygraża szabelkami. Na wsi i na dole miasta inny ferment. Pomimo kurtyny z kłamstwa i pięści światło prawdy przediera się przez kordony i mówi bezrobotnym, wyzyskiwanym i głodnym, że tam postępie idzie wielkimi krokami, że tam entuzjazm pracy, że tam rosną giganty — fabryki, miasta nowe i ludzie nowi, że tam przewodnikiem czynu człowieka jest Marks, Lenin i Stalin.

Maciej Rękas
(sandomierskie)

Pieśni wsi walczącej

Zaciąga gromady mocarnych oraczy
Wieś za wsią, jak wicher szalony.
Za długi był żywot nasz w smutku, rozpacz
Grzbiec zgięty, chleb łzami solony.

Nikt nie miał nad nami litości,
My także jej mieć nie będziemy.
Nikt nie chciał nam ziemi dać, naszej własności —
My sami, co nasze, weźmiemy!

Dość kazań o piekle i bajek o niebie,
Gdyż piekło za życia jest w kraju.
Gdzie nędza nas rodzi, trud karmi, głód grzebie,
A można się cieszyć, jak w raju.

Nikt nie miał nad nami itd.

*

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
W chatce ubogiej nędza się rodzi.
Biedni ciągle narzekają,
sprawiedliwości nie znają,
Tylko wciąż kłaniali!

Dla ciebie chłopie już niema rady,
Jak nie okrzepiesz — pójdziesz na dziady,
A okrzepnąć możesz tylko,
gdy założysz wiejskie kółko
Partii N. P. Ch. Partii N. P. Ch.!

*

Przez pola poleskie grupa nasza szła,
Zjeździ nas strzegły bagnety,
A serce do marszu nam grało raz dwa, —
Plakaty gdzieś matki, kobiety.

A ziemia zroszona we łzach — nam szeptała:
„Hej czeka w Berezie was dola —
Tortury, karcery i gumowa pała,
A wokół kołczasta niewola“.

Czy w marszu, czy w biegu i cicho i szła —
Towarzysze ci szepcze nowiny:
„Strajki i walki zbrojne w Hiszpanii
I naprzód czerwone prą Chiny.“

I o nas tam wiedzą, że padło nas dwóch,
Ze bity, katowani oni
„Rot-front“! Berezacy, niezłomny nasz duch,
za nami dziś kroczyć miliony!

W E W S I K O M U N I Z M

Wieś Plisków w Chełmszczyźnie promieniowała radykalizmem na całą okolicę. Mimo mieszanego narodowo i wyznaniowo składu ludności, szowinistyczny nacjonalizm, ani fanatyzm religijny nie zamąciły braterstwa polskich i ukraińskich chłopów, walczących z reżimem. Działali partii komunistyczne. Do Pliskowa schodziła się młodzież, a starsi z okolicznych wsi, ściągając do wybudowanego gromadzkim wysiłkiem Domu Ludowego. Kto tylko przychodził, młody był wityny, z wyjątkiem pijaków i łobuzów. Starano się o sztuczki teatralne, które by nie raziły ludzi pracy, bez różnicy narodowości.

Policja wydała zarządzenie soltysem, by z okolic do Pliskowa młodzież wieczorem nie przychodziła. Zarządzenie to nazywano ironicznie „gminnym stanem wyjątkowym“. Znalazła się i na to rada. Młodzież pod pretekstem żeniaczek, w charakterze gości, w sprawach kupna lub sprzedaży schodziła się do Pliskowa.

Za przykładem Pliskowa poszły inne wioski. Młodzież wymieniała między sobą książki. W bibliotekach pojawiały się coraz częściej utwory rewolucyjnych pisarzy, jak Gorkiego, Szolochowa, Wasilewskiej i innych. Tworzono kółka samokształceniowe, na których uczono czytać, pisać i myśleć po marksistowsku. Rewolucyjną pieśnią rozlegała się po całej okolicy. W czasie Świąt Bożego Narodzenia młodzież chodziła po chałupach, śpiewając proletariackie koledy, a dary uzyskała wysyłano dla więźniów politycznych i rozdawano ich rodzinom. Coraz częściej ukazywały się sztandary, plakaty i ulotki kapepowskie, kapezetumowskie i MOPR-owe.

Wioski opanowane przez komunistów zmieniły charakter nie do poznania. Ustawyły bójki wśród młodzieży, kradzieże, pijaństwo i wulgarnie wyrażenia. Zanikły zabobony i zależność o kleru. Straż ogniowa z Pliskowa była najbardziej respektowana w okolicy, gdyż sumienie nie gasiła pożary, trzymając jedno-

ześnie ścisłą kontrolę, by „świętoszki“ czego nie pokradły. Tam, gdzie wioski trwały pod wpływem kleru, na skutek pogłębiającego się kryzysu gospodarczego — pogłębiał się kryzys moralny. Ciskanie z ambony przez otyłego księżka gromów przeciw szerczącemu się pijaństwu, chłodzie, szewstwu i zaborstwu nie odnosiło żadnego skutku. Właśnie z tej bogobojnej wioski przybył wójt do zagrożonego przez komunizm Pliskowa, by wypłynąć na chłopów, żeby się rozprawił z „warchołami komunistycznymi“. Wójt przemawiał: — Wy nie wierciecie tym, co wam opowiadają o Rosji. Tam jest głód i nędza. Sam widziałem, gdy służyłem na granicy polsko-bolszewickiej. Ci komuniści doprowadzą was do tego, że za te czerwone sztandary, wywiezione w waszych wioskach, starosta tak wam da w skórę, że sami tych komunistów taczkami wywieziecie.

W odpowiedzi wójtowi kilka gwizdów przeszło powietrze.

Tow. Mielniczuk na odprawie partyjnej powiedział: — Wszystkie siły wytyczę, a postaram się założyć pod nosem wójta komórkę partyjną, by na najbliższe święto rewolucyjne ukazała się w jego wiosce nasza literatura i zawisły czerwone sztandary. Tak się też stało. Na najwyższych drzewach załapały sztandary, swą czerwienią doprowadzając wójtów do wściekłości. Policja przeprowadzając przedpierwszomajowe areszty, nie ominęła i tej wioski, aresztując „wywrotowców“. Pomimo to orkiestra z wioski wójtów zgodziła się brać udział w manifestacji pierwszomajowej. Grała rewolucyjne pieśni, krocząc na czele demonstracji z Krasnyczną do Krasnegostawu. Pod takt orkiestry rozbrzmiewała międzynarodówka i pieśń pierwszomajowa. Przeplatano je od czasu do czasu chłopską „Pieśń Oraczy“, której refren nawoływał biedotę wiejską, by zabrała należną jej ziemie wiejską: Potockim, Raczyńskim, Smarczewskim, Poletylom, Szmurłom i innym.

Tego już było za wiele sanacyjnym reżimowcom. Sam Składkowski postanowił na własną rękę zastosować cudowny środek, by nie naruszyć obywatelskiej ziemi i kapitalistycznych fabryk. Na zjeździe zwolenników jednolitego frontu w Zamościu do przeszło 80-tysięcznej masy chłopów powiedział:

— Jeżeli nie uspokoić się, to ja was wysła na Mazowsze, tam gdzie są starych piaszki, a skromnych i cichych Mazurów przesiedle na te tereny, by korzystali z dobrej ziemi.

Chłopi poczęli wznosić okrzyki:

— Precz z sanacyjnym reżimem terroru, więzień i obozów!
— Uwolnić naszych towarzyszy z Berez Karpackiej i z kazamat więziennych!
— Pracy i chleba!
— Rozparcelować obszarników!
— Precz z polityką prohitlerowską!

— Nawijać przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim!

Pewnego dnia rozległ się w Pliskowie potężny warkot. Wraz z nim wyonili się od storny Rakolup samochody, naładowane uzbrojonymi od stóp do głów policjantami. Przybyli ci chłopcy uzupełniać to, czego nie mógł zrobić ich komendant w Zamościu. Pan Składkowski, broń obywatelskiej ziemi, wyścigał inną broń, której chwytają się widzący zagładę.

Polscy faszysty zebrali wszystkich i zmusili do rozbierania, a raczej do niszczenia od góry do samej ziemi wskazanych budynków. Ci, którzy się ociągali — byli bici do nieprzytomności. Widząc to drudzy, że strachu przed bitem niszczą wszystko. Z dachów leciały snopki, krokiew, jak spod czarodziejskiej ręki. Starcy z błaganem bronił swojej pracy, na którą złożyli się dziesiątymi lat. Nic nie pomogło, bestialscy zbrodniarze, dla podkreślenia swej gorliwości w likwidowaniu „komunistów“ wyciągały dysze z wozów i bili nimi ciele krowy. Obrazy prawosławne deptały, butami z okrzykiem „my wam damy Ukrainę“.

Był to pretekst dla aresztowania tysięcy ludzi i rzucenia ich za kraty więzienne, by przy pomocy tajnego regulaminu Ministra Sprawiedliwości, Grabowskiego w 85% zniszczyć fizycznie „warchołów komunistycznych“. Na procesie 29, którzy byli oskarżeni za wywrotową organizację na terenie gminy Rakolupy, prokurator, białogwardzielec Boryczko, oskarżając wskazywał palcem na ledwie trzymających się na nogach młodzieńców i starszych — między którymi byli szewcy z Pliskowa, Szurny, Hryciunio, Spirydon, Piskorski i wielu innych — i podniosłym głosem oskarżał:

— Ci, którzy siedzą na ławie oskarżonych, chcieli drogą zbrojnego powstania na gruzach cywilizacji i kultury chrześcijańskiej, zbudować reżim krwawy, na wzór sowiecki.

Adwokat zapytał:

— A gdzie jest broń tych wywrotowców. Nawet znanego koczika nie znaleźli. Dowody rzeczowe to kilka sztandarów i ulotek.

Na „wywrotowców“ posypały się wysokie wyroki od 4-cho do 10 lat więzienia. Rząd sanacyjny w przeddzień wybuchu wojny z Niemcami „bronił“ cywilizacji i kultury chrześcijańskiej.

W czasie wybuchu wojny w 1939 roku „hurra-patrioci“, którzy twierdzili, że guzika od płaszcza nie oddadzą, znaleźli się szybko na załęczycykowskijskiej szosie, natomiast więźniowie potrafili zbierać ostatnie swoje grosze, a nawet rzekać się głodowych racji chleba, by ofiarować je na fundusz obrony narodowej. Więźniowie po rozbiciu więzień, natychmiast zgłaszali się do jednostek wojskowych, lecz oficerowie tłumaczyli im, że „obejdzie się bez komunistów w Polskiej Armii“.

Czerwona Armia pozwoliła na krótko tylko odetchnąć pliskowianom, gdyż po umowie niemiecko-radzieckiej wycofała się za Bug. Za Bug pociągnęli wielu za Czerwoną Armią. Plisków rozleciał się po świecie. Jedni walczyli w Wojsku Polskim, powstałym w Związku Radzieckim, drudzy w partyzantce. Przyszła chwila, że wolność była już blisko. Faszysty Niemcy dokonali jednak dzieła zapoczątkowanego przez faszystów polskiego Himmlera: uprowadził całą rodzinę Jankla i Nahmana, stającą niewinną nikomu istotą w dół, dobijając je; wdeptali Wasila Czerwieja w błoto, nie pozwalając pochować ciała. Dwóch synów Mielniczuka — 19- i 21-letnich zamordowali bestialsko. Hryciunio padł zamordowany w lesie a Pawełka Kaspruka Ukraińca — faszysty ukraiński wraz z całą rodziną zamordowali.

Mało tego, pogrobowcy polskich faszystów już po wyzwoleniu wykryli robotę. Chłopcy NSZ-towcy w Wierzechwinach zamordowali już w 1945 r. do trzystu osób. a w tym dzieci i starców, którym szpadami po-brabrywano ręce, nogi i głowy, bo to „FPR-owcy“.

Już bliska była likwidacja bandytów spod znaku NSZ i UPA. Jednak Mielniczuk, wypełniający obowiązki wójta na terenie swojej gminy, został 10 sierpnia 1947 r. napadnięty przez resztę niedobitków faszystowskich i zamordowany bestialsko.

Jan Wójcik
(Chełmszczyzna).

MIESIĄCE PRZED WOJNĄ

Trudne warunki gospodarcze i polityczne na wsi, zwłaszcza w okresie kryzysu, uświadomiły chłopów i robotników wiejskich. Coraz wyraźniej zaznacza się nieufność wobec kłamliwej, antyradyckiej propagandy. Zaborcza polityka Niemiec nie zyskała chłopów polskiego. Wiedzieli bowiem, że po utworzeniu Trzeciej Rzeszy w Niemczech, obrzymich przygotowaniach militarnych Hitler będzie dążył do podboju Europy. Zajęcie Zaolzia oraz przymusowe skłonienie Litwy do nawiązania dyplomatycznych stosunków z Polską nie odbiło się entuzjastycznym echem wśród chłopów i robotników i tu wła-

śnie chłop i robotnik z niecierpliwością oczekiwał zmian, zwracając wzrok swój na wschód, licząc bowiem na to, że przyszedł czas, by rząd dyktatorski runął. Świadomość chłopów i robotników na wsi o imperializmie, kapitalizmie i faszystach była niska, widział on tylko swą własną krzywdę, którą odczuwał na sobie. Oburzał się jednak na tych, którzy kosztem jego ciężkiej pracy panoszyli się bądź to w kraju, bądź zagranicą. Niejednokrotnie słyhać było gorzkie narzekania i pragnienia, dotyczące zmiany jutra.

B. Przybylski
(Podlasie)



Partyzanci

o w r z e ś n i u

NARÓD ZDRADZONY

MOTTO

Sąd

Wieżę biedota bezrolna
Co śpi pod polną mogiłą.
Ci co walczyli za wolność
Której w ojczyźnie nie było,

Z Bema, z Gróchową i z Wolskiej
Bracia, co padli krwią złani,
Ci co walczyli za Polskę
Choć Polska nie była dla nich,

Nie usną snem sprawiedliwym
Ukolysani legendą,
I z mogił powstań żywi,
I oni sądzić nas będą.

Antoni Słonimski

Obszarnicy i kapitałści
z von dem Bachami

Wojna polsko-niemiecka zaczęła się na długo przed wrześniem 1939 r. Komunistyczna Partia Polski już w 1923 r., na swym drugim zjeździe, oświadczyła całkiem niedwuznacznie wobec narastania spłotu interesów, wiążących burżuazję polską z kapitalizmem niemieckim, że „rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelnie niebezpieczeństwo dla niepodległości”, ponieważ „każdy dzień panowania szlachty i burżuazji powiększa teraz ruinę Polski, pogłębia i zaostrza niebezpieczeństwo grożące niepodległości Polski”.

Szczególnie jaskrawo to niebezpieczeństwo uwidoczniło się na pograniczu górnośląskim. Tu właśnie wojna polsko-niemiecka od sierpnia 1919 roku nie ustawała ani na chwilę. Tu przecież walczyli przeciwko powstańcom śląskim człowiek, który w 1944 roku przeszedł do historii jako największy morderca Warszawy: Erich von dem Bach (z Potoka) Zelewski, sprusaczony szlachcic polski, urodzony w majątku Lelewo na Kaszubach pod Łęborkiem.

Już po powstaniach górnośląskich „Pan z Potoka” specjalizował się w geografii wojskowej Polski.

Jak ta „specjalizacja” wyglądała, zilustrowały nam częściowo fakty penetracji niemieckiej wywiadu w Polsce, ujawnione na procesie Doboszyńskiego. Jak zaś wszechstronną była ta „specjalizacja”, dowiedzieliśmy się z książki powstałej pod auspicjami von dem Bacha, a opublikowanej dnia 1 lipca 1939 roku, jako wydawnictwo tajne dla użytku armii, mających wkroczyć do Polski pt. „Militär-geographische Beschreibung von Polen” („Wojskowo-geograficzny opis Polski”). Z książką tą dość późno i przez czas bardzo krótki zaznajomił mnie mój znajomy Franciszek Wysocki.

Było to w drugiej połowie lipca 1939 roku, kiedy odwiedziłem Wysockiego w Katowicach i zastałem go niezwykle wzburzonego.

— Wyobraźcie sobie — że byłem w Warszawie, bo chciałem rozmawiać z samym Rydzem-Śmigłym. — Chcieliście rozmawiać ze Śmigłym? — zakrzyknął zdziwiony. — A cóż to za interes miećcie do niego?

— Widzicie — odpowiedział — udało mi się przez narzeczoną zdobyć w Bytomiu książkę, z której wynika, że my już dawno jesteśmy pobici. Pojechałem z tą książką do Warszawy, bo myślałem, że dopuszczają mnie do Rydza. Ale tam są durnie, albo zdradcy. Wyśmiali mnie. Oni nie wierzą w rychły wybuch wojny; oni twierdzą, że tę książkę Niemcy wydali naumyślnie, bo chcą nas postraszyć!

Zacząłem przeglądać gruby tom w „feldgrau” oprawie. No — pierwsze stronicie, to zwykły sobie opis ziem Polski, chociaż — chociaż głównie uwzględniający sieć drogową, kolejową, lotniczą i telefoniczną, drogi wodne oraz przeszkody komunikacyjne w postaci rzek, jezior i bagien z wyszczególnieniem prowadzących przez nie mostów i brodów.

Podręcznik rozróżniał oddzielne grupy ludnościowe jak Ślązaków, Mazurów, Kaszubów i Górali oraz Żydów, których podręcznik zalecał wygrywać przeciw Polakom. Decydującą rolę w tłumieniu komuni-

stycznego elementu powinni odegrać policjanci polscy. Wstrząsającą lekturę stanowił wykaz obiektów ważnych ze stanowiska wojskowego jak mosty, tunele, lotniska, radiostacje, elektrownie, składy amunicji, kopalnie, huty, magazyny zbożowe, a nawet większe schrony przeciwlotnicze. M. in. znajdował się tu dokładny opis podziemnej wytwórni amunicji w okolicy Hajnówki, sięgającej do 38 m w głąb ziemi, przykrytej płaszczem betonowym trzymetrowej grubości, nad którym znajdował się jeszcze 10-metrowy nasyp ziemny. Niewątpliwie wyjątkowo zdolny szpieg zdobył ten opis, będący oskarżeniem sanacyjnych zdrajców władz wojskowych.

Lektura grubego, chyba czterechset stronicowego tomu, wywoływała rumieniec wstydu, zwłaszcza gdy zdalem sobie sprawę z nieostrości władz polskich lub po prostu ze zwykłej sprzedajności ludzi, którzy za jadaszowe srebrniki zdradzali własną ojczyznę. Z przebiegającą jasnością uprzytomniłem sobie, że przy pomocy takiego „podręcznika” Niemcy będą się obracać w Polsce jak we własnym kraju.

Nadszedł Wrzesień — miesiąc bankructwa i nieudolności sanacyjnych polityków i wódzów, a zarazem początek historii walczącego świadomości z okupantem ludu.

Ludwik Łakomy (Śląsk)

Co te psiekrwie wyprawiają

Walka z losem o byt i najroźnorodniejsze kłopoty codziennego chłopieckiego życia, nie zagluszają w chłopie podłańskich czynności wobec wydarzeń politycznych na arenie międzynarodowej. Ustępstwa monarchich polskich wobec Niemiec wyprawiały chłopów z równowagi; zaciągając pięście, kłeli — „co te psiekrwie wyprawiają”. W bezpośrednim sąsiedztwie południowych granic Rzeczypospolitej zdawano sobie sprawę z zachłannych imperialistycznych apetytów niemieckich. Na Podhalu dobiegał odgłos ciężkich butów, którymi Niemcy ubijali ulice Słowacji wzdłuż całych Tatr. Zdawano sobie sprawę, że teraz kolej na nas. Ze teraz Polska będzie miała z nimi przeprawę. Nie zdawano so-

bie tylko sprawy z ogromu katastrofy. Chłopi nie mogli zrozumieć polityki rządu i tego przeżalować, że z naszej strony nie pójdziesz z pomocą Czechosłowacji. Uważano, że taka pomoc byłaby zarazem obroną swojego kraju. Mimo nieufności wobec kłamliwej propagandy reżimu, wierzone w zwycięstwo, widząc ogromną ofiarność i gotowość do walki narodu. Olbrzymie manifestacje całego kraju wyrażały bojową postawę i gotowość obrony zagrożonej Ojczyzny. Wierzone słowem naczelnego wodza o nieoddaniu nie tylko pędzi ziemi, ale nawet guzika. Liczono na szybką i pewną pomoc państw zachodnich, które to zapewniały pakietami zawartymi z Polską. Nie wiedzieliśmy, czy jest i jakie porozumienie ze Związkiem Radzieckim. O tym było cicho, przynajmniej tu na Podhalu, a rzecz ta, to sprawa nie była dla narodu polskiego.

Dużo niejasności zrozumiano wczesnym rankiem w dniu pierwszego września, kiedy usłyszano armatnie strzały i ujrano niemieckie samoloty nad własnymi głowami oraz to, jak uciekali będący tutaj jeszcze panowie letnicy, osobistości wysokie stanowiskiem, straż graniczna, policja z żonami, władze i urzędy, nawet i gminne. Umykali wszyscy, jak kto mógł, autami i wynajętymi furmankami, nie pozostawiając żadnych zarządów ludności. Mężczyźni (wojskowi) starzy i młodzi nie powołani pod broń, a zdolni do służby wojskowej, nie wiedzą co mają ze sobą zrobić. W poczuciu spełnienia obowiązku wobec napaści Ojczyzny i by nie popaść w ręce Niemców, zostawiają domostwa, samorzutnie spieszą do swojego PKU w Nowym Targu, lub wprost do macierzystych formacji, zgłaszając się do obrony w szeregach regularnej armii. Jakież było ich rozczarowanie, gdy nikogo nie zastali. Urzędnicy komendy zdążyli już uciec do Tarnowa. A gdy po długim marszu i tam dotarli — było już zapóźno — komenda nie była już zdolna do spełnienia swego zadania, a wojsko w ogóle nie przyjmowało ochotników. Rozgoryczeni i zawiedzeni w swoich planach, stracili resztę wiary w głoszoną „Mocarstwo Polski”, w której w chwili krytycznej nie stało dla żołnierza — ochotnika, ani mundurów ani broni.



Jak tysiące Polaków, tak i chłopie górale przeciskają się przez granicę do sąsiednich państw na dalszą walkę o swobodę dla swojej Ojczyzny. Inni przetrzedzeni, sterani, wracając do swoich rodzin, gdzie w drugiej połowie października zaczęli się pojawiać. Nie bardzo z ciepłym sercem witano ich powrót — nie rozumieli tutaj w domu katastrofy położenia — posadzono ich o dezerce. Sprawdzili się jednak wieści, że rząd i Naczelny Wódz (wraz z guzikami), uciekli, zostawiając ziemię i naród wrogowi.

Andrzej Skupień-Flórek
(Podhale)Droga tylko na...
Zaleszczyki

Hitler się dozbiera i pisze w „Mein Kampf”: Polacy płodzą się jak robactwo. Będą ich niszczyć jak robactwo. Beck, Rydz-Śmigły, Mościcki, Sławojce i grupa „wielkich” literatów faszystowskich tańczą wokół szubienicy każdego razu, gdy powieszono komunistę. Ojczyznę i bogów mają pełne gęby. Są zwarci i gotowi do nadeńia ani jednego guzika. A ich interes, interes obszarników i interes kapitalistów, władzą-

cych bogactwami Polski, każe im wspierać politykę Hitlera. Jednocześnie dwójka wywiadu polskiego, do której należał między innymi Beck, służy Hitlerowi planami i tajemnicami polskiego sztabu generalnej armii.

Gdy wybuchła wojna, okazało się, że Polska jest w pełni przygotowana do walki. Jest kilka tysięcy żołnierzy karabinów, tam gdzie pod Mławą, naboje do nich pod Nowym Targiem. Rekrut jest pod Toruniem, mundury gdzieś we Lwowie, artyleria koło Wilna a naboje do dział pod Katowicami. Ranni na drogach i polach, a oficerowie w szpitalach szoną szosą zaleszczycką. Wojna w Polsce, a sztab główny rozpakowuje walizy w hotelu Bukaresztan.

Co nasi łalusie wojskowi, wasci panowie i rodziny urzędnicze mają do stracenia? Tasować karty już umiają, a pasty w Anglii chyba nie zabraknie. Tak czy owak jakoś Polskę im Anglia robi na Zapo- a jeżeli nie, będzie się pucować. To lordom, tasować karty, ale my będziemy pewni — Hitler zakończy na ziemiach polskich komunę.

Stanisław Kosiński
(Kociewie)

NARÓD WALCZY

Z widłami na aeroplan

Gdy wojna wybuchła, nastroje ostygły, ukazała się cała nić frazeologii, wychowania „państwowego” i nacjonalistycznego.

Linie frontu poprzedziły dezertery; w Lubelszczyźnie pokazali się już trzeci dnia wojny, opowiadając o kłękach i bezzadzie. W rzeczywistości musieli uciec już z transportu. W przeciwnieństwie do cywilów, bab i dzieci, kryli ich głowy za łada warkotem. Chłopi wracali najczęściej wraz z frontem, dźwigając karabin, który zakopywali w obłęciu.

Stanowiło to dobry znak. Ale były i wyraźne symptomy, mówiące o tym, że chłop na zewnątrz zrównoważony kipił pasją i nienawiścią do wroga. Jeśli milczał z udaną obojętnością, to dlatego, że czuł się zawstydzony swą ławowiernością wobec sanacyjnych przechwałek.

W tydzień po wybuchu wojny, ładując na furę siano, usłyszałem okrzyk: niemiecki samolot spada. Bez namysłu chwyciłem w dły i pobiegłem za nim w pole. Przede mną, olbrzymimi susami sadziły kobiety, podlotki, starcy. Wieleksołki, kobieciny, których nikt nie posadzał o krzty wyrębenia obywatelskiego, ludzie, na których ani rząd, ani żadna organizacja nie mogła liczyć. Lotnik, pędzony strachem śmiertelnym, podrywał samolot. Odbiegłszy kilka kilometrów wzdłuż strażni, gotowi zamordować ścisłymi w dłoni grabiami, motykami, widłami. Gdy koniec końców aeroplan zbiegł, zastanowiłem się co tłum zrobiłby, gdyby dobiegł celu, a samolot pocztowski ogień karabinów maszynowych. Ale samolot ten, zbrojny w dwa c.k.-my spadł w sąsiedniej wiosce Cielęcino na amon. Lotnikom nie starczyło odwagi do obrony. Na przestrzeni 30 km. chcieli co krok ładować, a wszędzie czyhały na nich tłumy. Zostali zatłuczeni, a za rok w odwiecie wystrelano kilkunastu ludzi. Wypadek ten nie był oderwany, tak postąpiono również we wsi Irena pod Puławami.

Sanacja umyślnie zaplatała w węzeł pojęcia: rząd, państwo, naród. Nie wiadomo było co czuć, a co oplot. Nierozdzielne pojęcia rozdzielił dopiero most zaleszczycki. Ale chłop pierwszy już w zrozumieniu zaprzeczającego przez rząd państwa, gotował się jako ludowy naród do twardej walki o niepodległość i władzę. Uw pościg za aeroplanem to pierwsza partyzantka ludowa, wyrosta z pełni pogardy dla sanacyjnego „mocarstwa”.

Leon Pokora
(Lubelszczyzna).Sojusz walczących
o wolność i demokrację

Najazd Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku przybliżył i związał ze sobą wielu mieszkańców miast — przede wszystkim pochodzenia chłopieckiego — oraz zaangażowanych politycznie działaczy antyfaszystowskich i lewicowych. Tu, w ustronnych chatkach i niedostępnych początkowo dla Niemców lasach, znalazły z czasem gościnę pierwsze sztaby i jęły się formować pierwsze oddziały zbrojnego ruchu oporu.

W czasie pamiętnej wędrówki we wrześniu 1939 r., gdy nasze dwory i plebanie stanowiły w najlepszym razie wygodne miejsca popasu dla umykających samochodami w kierunku Rumunii cywilnych i wojskowych dygnitarzy sanacyjnych, w dusznych izdebkach chłopieckich tłoczyły się masy zmęczonych „bieżących” i w obliczu nacierającego wroga rodziły się pierwsze podstawy przyszłego sojuszu walczących o wolność i demokrację.

Z chwilą wybuchu wojny w masach chłopieckich, nie żyjących żadnych sentymentów w stosunku do przepędnionego reżimu sanacyjnego, odżyły złudne nadzieje rychłej zmiany stosunków społeczno-politycznych w kraju. Podczas gdy dwory i bogacie wioski rychło znalazły wspólny język z faszystowskim najeźdźcą, masy biedoty wiejskiej po chwilowym oszołomieniu przybrały wobec okupanta postawę zdecydowanego wroga.

O ile chodzi o radykalny intelligencki oraz robotniczy element, napijający na wieś w latach okupacji, to szybko w zetknięciu z podłożem na duchu postawą chłopów, przystąpił on do pracy politycznej i oświatowej w środowiskach wiejskich. Zanim jeszcze powstały konspiracyjne ośrodki propagandy, już w naszych wioskach mobilizował się potrzebny aparat informacyjny i nawiązywał kontakty. Wykorzystywano tradycje raykalizmu chłopieckiego, pamięć o okresie legalnej działalności Niezależnej Partii Chłopskiej, sympatie biedoty do komunizmu.

Władysław Błachut
(Krakowskie)

MOTTO

Bagiet na broń

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
Obca dłoń ich też nie przekreśli,
Ale krwi nie odmówi nikt:
Wyszczyjemy ją z pierśi i z pleśni.

Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi wiezienny chleb?
Za tę dłoń, podniesioną nad Polską,
kula w tebi!

Władysław Broniewski

Patriotyzm ludowy

Pomimo wszystko, masy narodu polskiego kochają swoją ojczyznę. Wiersz Broniewskiego „Bagiet na broń” rochwytywany jest w maju, czerwcu, lipcu 39 r. przez młodzież chłopiecką i robotniczą. Słowa tego wiersza słyszy się w świetlicach na wsi i w mieście, słyszy się w domach robotniczych i chłopieckich.

Jest w Berezie duży plac otoczony murami, na tym placu kupa kamieni. Tachaj, kamień z kupy na kupę i znów z kupy na kupę kurwa ci mać, komunisto, to ci się odniechcie raju sowieckiego. Na tym podwórzu stci duży wal uspany z kamieniami, na wale granatowy w czynnej służbie z podpięciem u brody, lejące najszybciej: Dyga! zaraz żydowska. Tu Polska a nie raj bolszewicki!

Żyd-komuna staje w pierwszych szeregach, gdy nadeszła chwila ratowania honoru ojczyzny i honoru narodu. Chamy polskie masowo idą przed zajęciem ich terenów przez hitlerowców i wypytują po drogach, kto mógłby im dać karabiny do rąk.

Jan Działuch
(grójeckie)Na Śląsku
robotniczo-chłopskim

W dziejach września nie wypukłono dotąd pewnego faktu z wo. 1939 roku, będącego chwałebnym świadectwem sojuszu „chłopsko-robotniczego”.

Miał on miejsce na Śląsku już po wycofaniu się regularnych wojsk polskich, w położeniu, które cienia nadziei dać nie mogło. Oto podówczas chłop z Michałowic wespół z górnikami, dnia 3 września 1939 r., stawili zbrojny opór nie tylko bandyckim „Freikorpsom”, lecz także regularnym formacjom „Wehrmachtu”. Poza kilkudziesięcioma hitlerowcami (pogrzb jednego z nich wybraza zdjęcie z tamtych czasów) zginął wówczas S.A. — Gruppenführer Willy Pisarsky, a sam dr Ley przyjechał „helować” nad mogiłą ofiary „polskich bandytów”.

Śląsk-robotniczo-chłopski, którego hitlerofaszysty byli tak pewni, gdzie przeciw opoką władz sanacyjnych trwała nader silna „płat kolumna” — sprawił najeźdźcom krwawy i niespodziewany zawód.

Ten Śląsk robotniczo-chłopski, zgnębiony straszliwym bezrobociem, Śląsk, którego droga do Polski wiodła poprzez trzy krwawe powstania lat 1919 — 1920 — 1921, wymierzone przeciwko nacjonalistycznemu kapitalizmowi niemieckiemu, w pierwszych dniach września 1939 roku w Michałowicach, Chorzowie wiejskim i Katowicach stawili najeźdźcom zbrojny opór, okazując się — poza Warszawą — jedynym ośrodkiem w Polsce, gdzie ludność cywilna bohaterstwo walczyła z hitlerofaszystami.

Ludwik Łakomy (Śląsk).



Chłopi mówią o wrześniu

Bił!

Trzeciego września 1939 roku do wiosek wjechały pierwsze obozy. Wiośniacy nie wiedząc co robić i co ich czeka, siedzieli cicho w mieszkaniach, wyglądając trwożliwie przez okna na żelazne kołosey. Trwało to dłuższą chwilę. Wrzecie co śmiał się mężczyźni poczęli wychodzić przed chaty. Później jeden za drugim szli wolno, aby nie budzić żadnego podejrzenia — na plac przed sklepem. W niespełna dwie minuty zebrało ich się tam około dwudziestu.

— Niemcy? — pytał jeden drugiego.
— No kłóby... odpowiadał zagadnięty.

Stała dłuższą chwilę smutni, małomówni.

Nagle wśród nich zjawił się gminny instruktor rolny.

— Czemu stoicie bezczynnie — zaczął — narwiecie szybko kwiatów. Toć w ten sposób powitamy naszych przywódców!

Chłopi patrzyli ze zdziwieniem na siebie długą chwilę. Nie dowierzali widocznemu swojemu uszom. Wrzecie kilku zapytało naraz:

— Kogo?
— No, naszych przywódców — powtórzył zaskoczony niezrozumiałym dlań pytaniem chłopów instruktor.

— Jakich?

— Tych, którzy przyszli nam w pomoc, Czechów! — odparł instruktor.

— To Niemcy — rzekł pierwszy z brzegu chłop.

— Niemcy? — ryknął instruktor i uderzył z całej siły mównicę w twarz.

— Tak Niemcy! — krzyknął tamten i oddał uderzenie tak silne, że instruktor upadł na ziemię. Gospodarze musieli go więc podnieść i zanieść do domu. Gdy powrócili nazad, sasiad, który miał zajęcie z instruktorami, opowiadał o tym, jak to rządził jego służył ich, tj. chłopów oszukiwali przez dwadzieścia lat i jeszcze nawet teraz w ostatnich chwilach ich okłamują. Jeszcze nie chce ich zrazić przeciwko Niemcom. Chłopi, ponieważ widzieli ubiegłego dnia, jak wszyscy urzędnicy ze starością na czele uciekali na wschód, dali wiarę słowom sąsiada. Po czym porozchodzili się do domów, a cożyli zawrócili na zachód. Wieczorem tego samego dnia do wioski przybyli Niemcy, którzy rozpanoszyli się niepodzielnie w gospodarstwach. Dla siebie pozajmowali co lepsze izby, gospodarzy wygnali do komór.

Zaczęli się długie lata okupacji, lata, których nikt nie przewidywał.

Zaraz w pierwszych tygodniach chłopi wierzyli, że Niemcy szybko poniosą klęskę, że pokona ich Francja i Anglia. Nie umieli tylko stworzyć w myśl własnego państwa. Dawny zamiar rządu robotniczo-chłopskiego stał się w pierwszych tygodniach okupacji wprost niemożliwym. Chłopi czuli się bezsilni, nie wierzyli w swą siłę. Słysząc natomiast, że w rządzie polskim na emigracji nastąpiły duże zmiany, przypuszczali, że właśnie ten rząd obejmie w kraju władzę po pokonaniu Niemiec. Rolli także nadzieję, że będzie on rozdzielił lepiej, niż rząd przedwrześniowy. Na razie jednak czekali tylko na klęskę Niemiec. To było najważniejszym, najaktualniejszym problemem.

Dopiero po upływie pewnego czasu, gdy n.e Niemcy, lecz Francja skapitulowała, gdy Anglicy wycofali się na swoją wyspę, a Niemcy odnosili dalekie sukcesy — problem klęski Niemiec stał się nieaktualny. Chłopi zaczęli zastanawiać się nad swoim losem, nad przyszłością kraju. Zrozumieli, że zwycięstwo Niemiec to wielka klęska dla nich, to życie niewolnicze. Zresztą nie tylko zrozumieli to, ale i odczuli już na „własnej skórze“.

Niemcy zaczęli bowiem zabierać produkty ich pracy i wywozić Polaków do Rzeszy. Taka gospodarka okupantów dawała się coraz bardziej chłopom „we znaki“. Tu nie mogła już odgrywać roli obca interwencja. Chłopi zrozumieli to. Toteż postanowili stworzyć własny ruch oporu. Pierwsze powstały oddziały S.L., założone przez lewicowców. W jakiś czas później uformował się drugi oddział partyzancki przynależny do A.K. Oddziały te nie współpracowały ze sobą. Działyły zupełnie oddzielnie. Jednak akcje ich były na razie ograniczone, ponieważ w okolicy przebywało dużo niemieckiego wojska, przygotowanego się do ataku na Związek Radziecki.

Gustaw Tomala.
(Łódź)

**Wybory do Komitetów
Członkowskich ZSCh
od połowy września!**
**Oczekujemy od korespondentów sprawozdań
z akcji przygotowawczych**
REDAKCJA

1942—Gwardia Ludowa i Bataliony Chłopskie

Ponieważ w wiosce mojej, jak również w całej gminie, już w czasach przedwojennych chłopi byli nastawieni rewolucyjnie, przeto wyczekiwaliśmy chwili, by rozpocząć walkę z najeźdźcą hitlerowskim.

Wojna Hitlera ze Związkiem Radzieckim stała się dla nas sygnałem walki, wobec tego niedługo zaczął się u nas tworzyć „ruch oporu“.

W roku 1942 ruch oporu na terenie gminy i całej okolicy wzrósł mocniej. Wówczas powstała Polska Partia Robotnicza, do której wielu z nas wstąpiło.

Jednocześnie zorganizowaliśmy grupę Gwardii Ludowej, nadając jej nazwę im. Czachowskiego.

Kontakt ze Sztabem Głównym G. L. w Warszawie szybko nawiązałyśmy.

Jesienią 1942 r. gminy: Chotcza, Ciepłoch, Solec nad Wisłą i gmina Obrary w pow. kieleckim stały się potężnym środkiem ruchu partyzanckiego dwóch organizacji: G. L. i B. Ch., które zdecydowanie wystąpiły przeciwko do walki z żandarmerią i policją granatową.

Szczepan Dłuski-Lasek
(pow. Ilza)

Pomnikiem—Polska Ludowa

Bohaterom Pawiej, Kruczej, Starogo Miasta, Powiśla, Nalewek, bohaterom Lubelszczyzny, Kielecczyzny, Radomszczyzny, bohaterom Majdanaka, Oświęcimia, ojców i matk. idącym na śmierć z okrzykiem „niech żyje Polska!“ — jeszcze pomników nie wzniesiono. Dla wszystkich dotychczas pomnikiem jest Polska Ludowa. Bory polskie, które były domem, fortecą dla walczących partyzantów dziś szumią o ich sławie. Dzięki ich ofiarom, my dziś żyjemy i tak samo kochamy Polskę jak oni kochali.

Szumi łan żłty nad Odrą i Bałtykiem. Dymią kminy Śląska, Łodzi, Będzina, Starachowic i wielu innych okręgów przemysłowych. Traktory na polach warczą. Dzwonki u progów szkół zwołują sytą działwę na lekcje. Dawny farnal, wyrobnik i bezrolny, czując się pełnoprawnym obywatelem, patrzy bez troski w jutro. Prezydent Rzeczypospolitej codziennym prostym ludziom na piersiach przypina odznaczenia za bohaterstwo pracy, za budownictwo Polski Ludowej.

To nie my. To oni. Ci wszyscy, którzy zginęli za Polskę, z której, my, żywi dziś jesteśmy dumni.

Seweryn Skulski
(cieszyńskie)

My sami, co nasze weźmiemy!

Obecnie Plisków jest wolny, jak wolna jest cała Polska Ludowa. Nie przeszkadza Pliskowianom nic w ich spokojnym życiu. Ludność realizuje etap przejściowy Polski Ludowej do socjalizmu.

Już nie będzie polski faszysta burzył budynków, nie będą faszysty obcy, jak również pogrobowcy Doboszyńskiego i Mikołajczyka żerować na spokojnej ludności.

W Domu Ludowym w Pliskowie jak dawniej rozlega się pieśń braterstwa narodów, pieśń swoboda, wspominająca tych, którzy zakładając podwaliny socjalizmu odeszli od nas na zawsze, pomordowani bestialsko zamordowani wraz z siedmioma towarzyszami w Janowskim więzieniu tow. Piotra Radziewicza, Mielniczuka, Czernieja, Kaspruka, Czoła i wielu, wielu, których pamięć nigdy nie zaginie, którzy oddali swe młode życie dla lepszej sprawy, dla lepszej przyszłości, dla światowego braterstwa narodów. W pałacach hr. hr. Potockich, Smarczewskich, Kaczyńskich i innych pasorzytów ucza się dzieci chłopskie, a ziemię orze ten, który od wieków gnił na niej swój grzebień, zlewając ją swym krwawym potem.

Refren „Pieśni oraczy“, śpiewanej za czasów sanacji, ziszcł się.

Chłop biedny co swoje zabrał.

Jan Wójcik (rzeszowskie)

WYZNANIA

J. A. Królów

Byłcm dalekiem „towarowego“ ustroju Jego założeń filozoficznych kanonicznych i socjalnych. Nie dziwie się, że z kręgu fałszywych legend z takim trudem dobywam się na światło dnia, które stało się już udziałem wielu. Wierzę w sprawiedliwość, której nie było w dialektyce mędrców zawilej, że podział na biednych i możnych to nieodwracalność prawd ludzkich i bożych. Trzeba było wojennego kataklizmu, aby odrzucić fałszywe namaszczone krzyżem. Przypuścił mi wiarę w prawdę o człowieku, w prawdę o ziemi, w prawdę o niebie. Przesłałem bowiem wierzyć w klęskę człowieka i nietykalność ustroju, który niesie dobro. Przypuścił mi wiarę w moc żelaza, które nie jest bronią i nie zabija. Przypuścił mi wiarę w kongresy, które głoszą pokój, bo prawo wolnych ludzi uchwalają miliony robotników i chłopów.

ADAM NOWOTNY
(kieleckie)



Manifestacja w Warszawie w dniu Zjednoczenia Partii Robotniczych

LECH BUDRECKI

PROZA O WRZESNIU

1.

Powojenna proza polska wracała nierzadko do września 1939 roku, do dwudziestokilkudniowej kampanii i klęski. W wielu powieściach i opowiadaniach natrafialiśmy na próby jakiegos wyjaśnienia katastrofy wrześniowej jakiegos jej umotywowania poprzez konstrukcję obrazu miesięcznych walk. Rejestr pisarzy podejmujących ten temat, okazuje się bardzo obfity. Znajdziemy w nim Nalkowską i Rudnickiego, Hertzę i Kisielewskiego, Brandysa i Żukrowskiego, Orwinowskiego, Piętkę i Gałaję by wymienić tylko autorów części dyskusowanych książek. Obrazy września, jakie w utworach tych się zjawiają, zdradzają daleko idącą różnorodność, a co za tym idzie, odmienne stanowisko poznawcze. Pewne cechy okażą się jednak wspólnymi dla wielu wyodrębnionych w ten sposób tematycznie dzieł. Jedną z nich stanie się granica, określająca środowisko powieściowe.

Proza polska, ukazująca „wrześni“, przedstawia zachowanie w tym okresie albo pewnych ściśle określonych grup społecznych, (a więc ziemianstwa, burżuazji przemysłowej i przede wszystkim inteligencji), albo też pewnych typów psychicznych, dla których wojna jest „wewnętrznym przeżyciem“, „wewnętrznym doświadczeniem“, przy czym doświadczenia te mogą być różnorodne. Ten drugi rodzaj prozy, reprezentujący odpowiednik idealistycznych koncepcji, które za główny wyróżnik typów ludzkich uważały ich „duchowe“ dyspozycje, jako mniej ważny, mniej liczny („Bił“ A. Rudnickiego, bowiem w niektórych tylko fragmentach da się tu zaliczyć) pominiemy narazie milczeniem.

Pierwszy typ jest znacznie bardziej interesujący. Zdradza on zakres widzenia społeczeństwa wspólny dla wielu pisarzy. Autor wybiera te warszawy, które jego zdaniem uchodzą za istotne w rozwoju historycznym, a tworzą je wymienione już przed chwilą przeze mnie kręgi. Proletariat nie ma. Na kartach książek spotykamy wprawdzie pewne postacie legitymujące się robotniczą genealogią, ale rola ich będzie zawsze drugorzędna. Znajdziemy o nich zaledwie kilka zdań. Ten odłam prozy nie uwypuklił należycie roli proletariatu, jego znaczenia w ówczesnej sytuacji społecznej, a zarazem nie odświetlił zasadniczego konfliktu bieżącej epoki.

Nie wolno nam jednak pominąć tutaj tych dzieł, które konwencją te potrafiły przewyczyć, dzieł takich, jak „Samson“ Brandysa, gdzie ul. Kopińskiej bronią robotnicy pod

kierownictwem działaczy K.P.P. i IV tomy „Mystkowie“ Gałaję, zapisujący pęcnury chaos września i reakcję nań w środowiskach chłopskich.

2.

W polskiej literaturze o wrześniu można by zwrócić uwagę na jej ambicję poznawczą i stanowisko historyczne wyróżnić trzy grupy, a więc: a) dzieła rejestrujące klęskę, ale rejestrujące z jej wytłumaczeniem; b) dzieła usiłujące wskazać przyczyny katastrofy; c) dzieła ujawniające znaczenie września dla pewnych typów psychicznych lub grup społecznych, przejawiające ograniczone zainteresowanie realnym przebiegiem zdarzeń historycznych.

Pierwsza grupa książek, utworzona przez ten schematyzujący może, ale przydatny dla dalszych operacji badawczych podział, reprezentowana jest przez twórczość Wojciecha Żukrowskiego. „Z kraju milczenia“ zawiera zapis pewnych wydarzeń, nie wyjaśnia jednak powodów, dla których wydarzenia te zachodziły. Konstatację się to, co potocznie nazywamy brawurą żołnierską, ukazując się szaleńcza szarż kawalerii ale klęska, pogrom zdają się spadać z nieba, przypominają wyrok „losów“. Ba, co ciekawsze, selekcja faktów przebiega na jakiejś dziwacznej zasadzie. Nie ma ucieczki do dowódców, nie ma dezorganizacji, o której mówił ustawicznie będą inni pisarze, nie ma nawet przewagi militarnej Niemców, jako czynnika rozstrzygającego o ich powodzeniu. Gdy czytamy „Lotną“ Żukrowskiego, trudno odmówić mi racji krytykom, którym dostrzegają w opowiadaniu tym spadek po „Koniu na wzgórzu“ Małachowskiego. Odżywa szampa legionowa, tym razem przeniesiona na batalię wrześniową, opowieść o wspaniałych wyczynach żołnierskich, w walce o solidarystycznie pojowaną ojczyznę.

W „Lotnej“ i w „Przed furta“ znajdziemy „ulana i dziewczynę“, rywalizację o konia fantastycznie wyuczony kawalerski i „dobrego“ księdza. Żołnierze są bohaterami, dowódcy — herolami, zaopatrzeni nie swankują. Niestety, trzeba się wrogowi poddać, chociaż nie wiadomo dlaczego. Doprządy wygłodziej-szego świadectwa kampanii nie potrzebowały te wszystkie grupy, na których operowały się społecznie rządzą sanacji.

Tego w żadnym wypadku nie da się powiedzieć o tym obrazie września, jakiego dostarczają nam „Sprzysiężenie“, „Bił“, „Ta i tamta strona mostu“ czy „Miasto niepokonane“. Tu w armii panuje dezorganizacja i nieład. Oficerowie uciekają, brak łączności z dowództwem i brak uzbrojenia. Tłumy uchodźców ciągną

na do Warszawy. Wszędzie są Niemcy, lepiej uzbrojeni, bombardujący miasta, zwyciężający na całym froncie. Zygmont bohater „Sprzysiężenia“, kończy wojnę nie widząc przeciwników, przez cały czas bowiem ucieka ze swoją jednostką wojskową. Jeden z bohaterów „Tej i tamtej strony mostu“ otrzymuje od pułkownika rozkaz wysadzenia za wszelką cenę mostu. Przeprowadza to pomimo gwałtownego ostrzału. Rezultat? Polska dywizja, dla której most ów był ostatnią drogą odwrotu, przypada do ręki, musi się poddać bez strachu. I Kisielewski i Rudnicki a nawet i Brandys podają w ten sposób bezpośrednie, ica zdaniem, przyczyny katastrofy. Dezorganizacja, nieprzygotowanie do wojny, brak uzbrojenia — oto one.

Niemcy zwyciężają, bo w armii polskiej panuje bezholowa. Dobre wydarzenia, relacjonowane przez prozaików, ma być kluczem do poznania przyczyn klęski. Putramentowi klucz ten nie wyszarża. To nie tylko braki wojskowe powodują klęskę. Właściwego jej sprawy szuka później twórca „Rzeczywistości“ w niedostatkach moralnej dawnych legionistów, ludzi znajdujących się wówczas u steru władzy. Tym usiłuje tłumaczyć piorunujący krach drugiej niepodległości, bitwę pod Kutnem i upadek Warszawy.

Ideologia, którą wykladał pisarz ci na kartach swych książek, niewątpliwie celuje w ustrój, niewątpliwie weń trafia, ale zarzuty, jakie formułują odnośnie przedwojennego systemu rządzenia w Polsce, sprowadzać się będą do tego, że niedostatecznie wykwapowano armię, że nie poczyniono koniecznych przygotowań na wypadek wojny, że generalica uciekała, pozostawiając żołnierzom jej losowi. W rezultacie — wadliwe funkcjonowanie ustroju, jego niedociąganie, nie zaś sam ustrój, stają się przedmiotem tego szczególnego pamfletu autorstwa wielu pór; pamfletu bowiem nazywamy należało fragmenty przytaczanych ostatnio przeze mnie książek, traktujących o dziejach września. Nie struktura klasowa Polski, nie linia polityczna Mościckiego, Rydz-Śmigłego i Becka, służąca interesom określonych grup społecznych, a po prostu militarne niedociągnięcia padają ofiarą zawziętych napaści, dostarczając materiału elegiiom.

Gdzieś na pograniczu takiej własnie prozy znajduje się „Wzłyż życia“ Zofii Nalkowskiej. I tu wrześni, przebiegający poprzez dzieje ludzi znajdujących się na tyłach frontowych, uzyskuje dwie równorzędne interpretacje. Wiemy, że panuje zamieszanie, chaotyczna rejtura polskiej armii, ale przyczyny

tego okazują się bardzo różnorodne. Obok nieśmiałości i dość wątpliwego usprawiedliwiania rodzi się podstęp Nalkowskiej akt oskarżenia. Biegnie on w dwu kierunkach. Raz, tłumaczy klęskę na ślad za Rudnickim niedostatecznym przygotowaniem militarnym przewagą Niemców, w drugim zaś wypadku obciąża pełną odpowiedzialnością kurs polityczny sanacji, która w obawie przed dalszym rozwojem demokracji i socjalizmu nie występuje przeciw faszyzmowi, pozwala mu się ugruntować w Europie, by sama z kolei paść jego ofiarą.

Diagnoza jest słuszna, ale niestety — niewyczerpująca. Odpowiedzialność za smutny finał drugiej niepodległości spada na ludzi znajdujących się u steru władzy, na ich program polityczno-społeczny. Niewątpliwie, cios wymierzony w sanację, ale z jakich powodów? Przecież cynikiem, determinującym losy Polski, staje się pewna filozofia, pewna koncepcja państwowo-prawna, pozbawiona materialnego uwarunkowania. Na gruncie filozofii tezę taką nazywano jedną z odmian idealizmu.

3.

W „Czasie nieuludzkim“ Stefana Orwinowskiego wrzesień 1939 roku oznaczał początek epoki ogólnego przerażenia. Cała powieść bowiem stanowi monografię lęku, którego władanie rozpoczęło się z chwilą przegranej „Drewniany koń“ Kazimierza Brandysa nie zawiera wprawdzie obrazu kampanii, lecz wrzesień, jako początek wojny wchodzi w specjalną jej koncepcję szeroko wykładaną poprzez całą książkę. Woja występuje tu w charakterze sprawdzianu, w roli egzaminatora pewnej postawy, pewnego stylu życia, styl ten, rzecz prosta, dyskwalifikując a kompromitując. Oczywiście, łatwo możemy odczytać różnicę obu książek. Orwinowskiego interesuje „atmosfera“ lęku a nie ponadto. Wszystkie inne wydarzenia są drugorzędne, uboczne. Brandys natomiast przedstawia załamanie pewnego stylu życia, stylu inteligencji mieszczańskiej.

Sięgamy do „Ucieczki z krainy Lambertów“ Pawła Hertzę. To też opowieść o finale pewnego typu zachowań, ale tu niestety go nie wojna, nie mistyczne „spotkanie z śmiercią“, lecz nowy układ klasowy. Wrzesień 1939 roku jest datą przełomową w życiu Adama Lambertę. Opuścił on swych krewnych wiedząc, że czeka ich nieunikniona zagłada. Wypadki wrześniowe pozwalają mu przejrzeć. Hertzę jednak unika tu tezy o jakimś metafizycznym zgola wpływie

wojny, prowadzącej do wewnętrznej „katharsis“, poprzez zetknięcie bohatera z rekwizytami działań militarnych. Postawę Adama Lambertę warunkowała pewna sytuacja klasowa. Wojna rujnuje stan posiadania burżuazji przemysłowej pochodzenia żydowskiego. Fabryki zabierają Niemcy, majątek leżący za Bugiem zostaje upaństwowiony. O to obiektywnie przyczyniła zalamanie się tego rodzaju zachowań, jaki w młodości swej przyjął Adam Lambert. Zresztą wojna przyspiesza tylko katastrofę. Upadek był, jak to wskazuje nam „Sedan“, i tak nieuchronny. Mamy epokę imperializmu, epokę wielkiej klęski średniego kapitału. Tyle Hertz. Niewątpliwie trudno wskazać w powojennej literaturze polskiej opowiadanie celnie stawiające niż „Sedan“ problem burżuazji przemysłowej i tego, co znaczny dla niej przebieg kampanii wrześniowej. Może ta właśnie książka z wszystkich traktujących o jesieni 1939 roku najbliższa była takim przedstawieniu wydarzeń, które potwierdzałoby choć w części tezę o zależności przemian ideologicznych i psychicznych od sytuacji klasowej.

4.

Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć na podstawie wszystkich wymienionych przeze mnie książek, dlaczego wybuchła wojna, że by wybrał źródła dla uzyskania podobnych informacji. Winił by w tym celu sięgnąć przede wszystkim do polskiej publicystyki. Ona bowiem uzbierała prozę, jeśli chodzi o ukazanie przyczyn konfliktu z roku 1939. Nie „Wzłyż życia“, nie „Miasto niepokonane“, nie „Sprzysiężenie“, nawet nie „Wojna“ Gałaję dostarczyły nam klucza do rozwiązania zagadnienia. Tkwili ono bowiem w książkach: Kirchmajera, Podkowińskiego, Kowalewskiego, a nawet Osmańczyka, w książkach, które podjęły próbę wyjaśnienia, czym był faszizm i jaka klasowa sytuacja doprowadziła Polskę do wrześniowej katastrofy. Tkwili w licznych artykułach publicystycznych Jędrzychowskiego, Fiedlera, Werfela i wielu innych.

Oczywiście, gdy mówię o publicystach, nie myślę o wszystkich pracach z tej dziedziny, jakie ukazywały się w Polsce po wojnie. Chodzi mi rzecz prosta o tych publicystów, których nazwiska przykładowo wymienię, nie zaś o takiego np. Jasienicę. Im bowiem udało się ustalić właściwe znaczenie września, ukazać istotne powody takiego przebiegu zdarzeń, z jakim mieliśmy do czynienia w tych latach, w czym beznadziejna na ogół pozostawała proza. Ale nie tylko w publicystyce winniśmy odnajdywać wysiłki wy-

tłumaczenia początków wojny. Istnieją jeszcze niedoceniane na ogół typy literatury, — pamiętnikarstwo. I w nim właśnie należałoby się rozejrzeć. A wówczas znaleźlibyśmy dzieła, które nie będąc prozą artystyczną i nie pretendując do roli, stanowią jednak dla wielkiej niezapamiętanej jeszcze powieści o wrześniu, podstawowy materiał. Mamy „Pamiętniki robotników z czasów okupacji“, mamy „Pamiętniki górników“, zajmujące się wprawdzie głównie latami obecnymi, ale ukazujące w rozlicznych regresach sytuację klasową w Polsce przed wojną i położenie proletariatu. Mamy, rozsypane w czasopiśmie, pamiętnikarskie wypowiedzi, dzieł chłopów z okresu wojny i okupacji.

Dlatego jednak w pamiętnikarstwie, a konkretnie w pamiętnikarstwie ludowym, widzimy początek nowej literatury, torowanie drogi nowej beletrystyce? To nie tylko sprawa ukazania dzieł nowego środowiska, choć jej nie można uważać za blagą; to wypełnienie przez pamiętnikarzy w części przynajmniej tych zadań, których nie udało się podjąć polskiej prozie. Pamiętniki owe są przecież literaturą reprezentującą klasowe stanowisko proletariatu i stanowisko radykalnej wsi. W nich odkrywamy to, co obajsi nam klęskę; obraz struktury społecznej w przedwojennej Polsce. Nieudolne częstokroć formalnie piślarstwo staje się pozycją, wskazującą drogi dalszego rozwoju. Właśnie przez swą ideologiczną i klasową postawę.

A na powieść o wrześniu czekają czytelnicy, rozumiejąc dobrze przyczyny niepowodzeń tych pisarzy, którzy dzieła swe kończyli na gorąco w momencie najzawziętszej walki o nowy typ beletrystyki polskiej, — czytelnicy kwitujący dzisiaj ten chwytliwy niedobór lektury pamiętników. Na powieść o wrześniu istnieje wciąż jeszcze bardzo poważne zapotrzebowanie. Musi ona bowiem być rozrachunkiem z całym 20-leciem, musi odsonić kształtowanie się nowego układu sił społecznych, które dojdą do głosu i zwyciężą w kilka lat później. Toteż powieść taka, jeśli ma być powściągliwą, oprócz się musi o osiągnięcia publicystyki, o doświadczenia pamiętnikarstwa ludowego, do nich nawijając, w nich szukając materiału.

Publicystyka i pamiętnikarstwo, formy zapisu historii, które wyprzedziły dziś literaturę, muszą zostać włączone w szereg książek, które podobnie jak literatura proletariacka okresu międzywojennego, stać się muszą bezpośrednią tradycją nowej prozy.

Lech Budrecki

JÓZEF BIENIEK

O NOWY TYP OSIEDLA WIEJSKIEGO

Jak w kurniku nie wychowa się orzeł, tak w norze ciemnej, ciasnej i niedźnej nie wyrośnie człowiek światły, mocny i dzielny. Nielad, brak symetrii i wyższych form organizacji urbanistycznej, ekonomicznej i kulturalnej w osiedlach wiejskich (i niewiejskich) powoduje głębszy uraz, niemal kalekstwo jednostki czy gromady. Obcowanie z puszką i brzydotą nie wpływa dodat-

klozety stałyby w osobnym bloku, względnie łączyłyby się ze stodołami. Zaś miejsce dotychczasowych stajen winy zająć dodatkowe izby mieszkalne, których brak, zwłaszcza przy rodzinach o dużej ilości dzieci, daje się odczuwać bardzo dotkliwie. Brany przy budowaniu domów wiejskich pod uwagę moment dogodnego dostępu do stałen wprost z kuchni, czy nawet sieni, musi ulec bez-

reform, jakie na tym odcinku wcześniej czy później muszą być wprowadzone.

Jeżeli jednak mamy ogółowi naszych osiedli nadać jakiś zdecydowany charakter, uzewnętrzniony określona formą budownictwa właściwą danej grupie regionalnej, a także estetyczny i kulturalny wygląd, to winniśmy już zacząć regulację stosunków na tym polu panujących, włączając budownictwo w ramy zorganizowanej i przemysłowej akcji. Zarządy Gminne, wydające dziś zezwolenia i „plany” na budowę nowych obiektów, winny otrzymywać z Naczelnego Komisarjatu Odbudowy Wsi przystosowane do danego terenu plany, zapoznając na specjalnych kursach z ich strukturą wiejskich majstrów i cieśli. Starających się zaś o pozwolenia na budowę obłożyć pewnymi zobowiązaniami, warunkującymi możliwośći prowadzenia budowy zgodnej z planem. Rzecz jasna, że takie plany musiałyby być silnie zróżnicowane pod względem kosztorysów.

Kwestia komasacji osiedlowej odgrywa w omawianym kompleksie spraw ogromną rolę. Chodzi tu o stworzenie typu gromad, zabudowanych zwarciem i pod względem przestrzennym - gospodarczym jak najracjonalniej. Sprawa ta dla laika mało ważna, posiada znaczenie zasadnicze. Przy obserwacji życia gromad wiejskich daje się zauważyć jedno: im wioska bardziej skupiona, tym jej życie społeczno - gospodarcze i kulturalne stoi wyżej, - im bardziej rozrzucona, tym więcej społeczna mniej spłata, tym silniejsze objawy indywidualizmu, sobokowości, zacofania i ciemnoty.

Samotnik, nie mogąc liczyć na pomoc otoczenia, spogląda chętnie ku niebu, hodując specyficzny mistycyzm gospodarczy, jakim nasycone są jeszcze działania rolnicze obrzymiej masy chłopów, którzy pracują niedbale i uprawiają ziemię kłepko, i wierzą bezrozumno, że jak Pan Bóg da, to i tak się urodzi. Nic też dziwnego, że w ośrodkach o przewadze gospodarkę samotniczych idei racjonalizacji, planowości i spółdzielczości natrafiają na bardziej uparte zapory uprzedzeń i niezrozumienia.

Drugą trudność specjalnie dotkliwą dotyczy sprawy tak aktualnej i ważnej jak elektryfikacja i radiofonizacja wsi. Zwiędziałem kilkanaście wiosek oficjalnie już elektryfikowanych i stwierdziłem muszę, że z tak wspaniałego dobrodziejstwa korzysta w każdej nieomal z tych gro-

mad zaledwie 30 - 50 proc. gospodarstw. W pierwszym rzędzie - ludzie bogatsi, a z biedniejszych tylko ci, których gospodarstwa leżały w zasięgu linii głównej. Natomiast reszta z elektryczności długo jeszcze korzystać nie będzie. Na doprowadzenie elektryczności ku odległej o kilometr i więcej gospodarce uboższej, ze względu na olbrzymie koszty, nawet tegi bogacz pozwolić sobie nie może, a co dopiero jednomyślny biedak, którego chatka sterczy gdzieś na samotnej polanie, na peryferiach terytorialnych, kulturalnych i społecznych.

Gdyby nie zaszyły zmiany w strukturze gospodarczej i społecznej wsi - biedacy owi nigdy by nie byli w stanie dostąpić „błogosławieństwa prądu” i najwspanialszych zdobyczy kulturalnych. Masowe upowszechnienie na wsi szczytowych osiągnięć cywilizacji, postępu i kultury zależne jest w dużej mierze także i od racjonalnej struktury urbanistycznej, przestrzennej i budowlanej wsi.

Dlatego to do miary najbardziej dziś palącego problemu urasta sprawa likwidacji nędzarskich obiektów rolniczych na wsi i dźwignięcia mas biedniackich na pełne ludzkie pozycje, w zwarty krąg społeczny, na płaszczyznę współniactwa i przemysłowości, skąd dopiero byłby możliwy start po awans gospodarczy i kulturalny. W drodze do osiągnięcia tego stanu rzeczy żadna cena i żaden trud zbyt wygórowany nie będą i być nie mogą.

W Naczelnym Komisarjacie Odbudowy Wsi i Wiejskiej Spółdzielni Budowlanej leżą wspaniałe plany różnego typu osiedli wiejskich. Klasykne wzory widzieliśmy w roku ubiegłym na wystawie rolniczej w Częstochowie i na WZO we Wrocławiu. Sek w tym, że wpływ tych planów na stosunki budowlane wsi jest do dziś mały. Plany leżą - a wieś buduje po swojemu.

Jedynie na terenach pofrontowych odbudowa idzie po linii przemysłowej i racjonalnej. Choć i tam prace mają jeszcze w części charakter prowizorium i tymczasowości. Bo przecież cwe klateczki, malutkie i ciasne, architektonicznie żenująco ubogie, standardowe, o jednakowych wymiarach tak dla rodziny trzy - jak i trzynasto - osobowej - nie mogą być uważane za wzór, za obiekt w pełni odpowiadający wymaganiom mieszkaniowym od strony higieny, estetyki i wygody, w pełni zasługujące na miano kulturalnego pomieszczenia dla nowego człowieka nowej wsi.



Elisówka, woj. lubelskie - Wleś Samopomocowa - budowa nowych domów



Jeśli idzie o całokształt omawianych spraw wydaje się, że nadszedł już moment, aby na tym froncie rozpocząć ofensywę przy użyciu wszelkich dostępnych sił, środków i sposobów. Jej celem będzie przełamanie tkwiących na wsi nawyków budowania domu pod kątem urzędzenia „dachu nad głową” i zasugerowanie chłopom nowych form bu-

downictwa, opartego o jak najszerze zastosowanie wszelkich możliwych osiągnięć w dziedzinie higieny i estetyki, z uwzględnieniem wszelkich momentów natury ekonomicznej i społecznej.

Oczywiście, że sprawa ta ani lekka, ani łatwa nie jest. Co więcej: jej rozwiązanie nie mieści się w skali dotychczasowych form gospodarowania na wsi. Dokąd bowiem istnieć tu lęda bogactwa i nędzarze, dokąd nie ustają podziały gruntów i trzymanie się kurczowe morgowego dziedzictwa, dokąd nie zczepnie wybujały ponad wszystko mit parceli, choćby morgowej ale własnej, dokąd wszelkich działań dokonywanych na wsi nie przeniknie na wskroś idea racjonalizacji, kalkulacji i planowości i dokąd sprawy prywatne nie usunie się na plan drugi wobec działań wspólnych, planowanych i kontrolowanych przez organa dysponujące najwyższymi kwalifikacjami zawodowymi - dotąd budownictwo wiejskie, jako wyraz indywidualnych możliwości, hamowanych w rozwoju tyłoma przeszkodami, zwłaszcza jeśli o biedotę chodzi, będzie dzika mieszanina od lepianki do okazalego murawca. Dotąd też domy wiejskie powstawać będą w miejscach najbardziej nieoczekiwanych i nieodpowiednich. Przede wszystkim zaś nie tam, gdzie stanąć powinny z uwagi na celowość społeczną i ekonomiczną, ale tam, gdzie człowiek zdola zakotwiczyć swój wyidealizowany mit parceli.

Sprawa jest prosta, choć trudna. I sądzę, że najbardziej nawet uprzedzony do nowych koncepcji ustrojowych w rolnictwie czytelnik, obojętny katolik, bezwyznaniowy, czy marksista, partyjny, czy bez, jeśli tylko będzie uczciwym i trzeźwym obserwatorem omawianych stosunków, łatwo dojdzie do konkluzji, że ten ogromnie skomplikowany problem rozwiązać może tylko gospodarka socjalistyczna. Ta bowiem, dysponując siłami zbiorowymi i także wartościując ludzi nie kategoriami posiadanego majątku, ale skalą człowieczeństwa i przydatności społecznej, jedynie zdolna jest zorganizować sprawy budownictwa na wsi w sposób właściwy, zgodnie z wypracowanymi dla danego obszaru planami regionalnymi, przestrzennymi i architektonicznymi, zgodnie z wymogami najwyższej pojętej stopy życiowej, oraz z maksymalnym uwzględnieniem szczytowych osiągnięć kultury.

Józef Bieniek

REDAKCJA

Tygodnika Społeczno-Literackiego

„WIEŚ”

poszukuje materiałów odnoszących się do historii socjalizmu robotniczo-chłopskiego

Stanisław Cieślak

Chata biedniacka na Podhalu

no na powstanie i rozwój wartościowych elementów w człowieku, tworząc raczej zasoby poglądów, ustosunkowań i postaw biernych, depresyjnych.

Większość mieszkań i osiedli chłopskich w Polsce, to przykładowe okazy brzydoty i nieładu, bo budownictwo wiejskie przedstawia obraz niesamowitego chaosu, wytworzonego przez najbardziej skomplikowane przyczyny, to ponure oskarżenie przeszłości, a zarazem nagłe wołanie pod adresem współczesności o rychłe wkroczenie na ten teren z daleko idącymi reformami.

W wyniku zachodzących przemian społeczno - gospodarczych owe klitki, podobne chlewcom, gdzie w smrodzie i ciasnocie wędza swe losy tysiące biedaków; owe „domy” w pokracznym stylu, bez jakichkolwiek proporcji architektonicznych; owe „bandy osiedlowe”, przedstawiające obraz dzikiej przypadkowości i bezmyślności, a raczej skrajnej anachilii urbanistycznej i ekonomicznej - winny ulec stopniowej likwidacji na rzecz przemysłowej kompozycji osiedlowej, odpowiadającej wymogom urbanistycznego i architektonicznego ładu oraz potrzebom zorganizowanej i kulturalnej społeczności.

Sprawa ta, rozwiązywana w miastach mniej lub więcej szczęśliwie, na wsi stanowi dżunglę, której nie tknęły jeszcze prawie żadne wytyczne, regulujące to zagadnienie od której bądź strony. A wiele jest tu do przemyslenia. Pomijając kwestie tak proste i jasne, jak sama wygoda człowieka, poruszyć trzeba konieczność, choćby pobieżnie tylko sprawy higieny, estetyki regionalnej i ogólnej, oraz ekonomii gospodarczej i społecznej.

Olbrzymia większość domów wiejskich w Polsce, starych, nowszych, a nawet dziś się budujących, powstała na zasadzie skrajnego indywidualizmu i minimalizmu, w trudnych warunkach materialnych, poprzez uparty, często wieloletni wysiłek jednostek, odmawiających sobie niejednokrotnie wszystkiego, aby tylko zdobyć się na „kawalek dachu nad głową”. Nic tedy dziwnego, że takie stosunki musiały się odbić jak najfatalniej na całokształcie nasyconych ciemnością i ciemnotą wiejskich; że owe „dachy nad głową”, pozbawione prymitywnych nawet urządzeń, istotnie poza samym schronieniem nie dają człowiekowi niczego, że krowa w swietle kółkołozie „mieszka” lepiej, niż wielu naszych chłopów z klasy biedniackiej.

Domy te w 90 co najmniej procentach składają się z bloku podzielnego na trzy części, w którym mieści się pokój zwany powszechnie izdebką, kuchnia i stajnia. Między kuchnią a stajnią bywa często sieni. Ale nie zawsze. Zimą ostatecznie system taki nie ma zbyt wielu ujemnych stron, pozwalając na łatwy dostęp do bydła i trzody. Latem natomiast bliskość stajni, czy jej bezpośrednie sąsiedztwo z kuchnią, w której zwykle koncentruje się całość życia rodzinnego, jest niemałym niebezpieczeństwem, z którego sobie wiele jeszcze na ogół sprawy dostatecznie nie zdaje.

Nowe budownictwo wiejskie winno na ten moment zwrócić szczególną uwagę, stwarzając typ osiedla, w którym stajnie, chlewy i

względnej likwidacji na rzecz wymogów natury higienicznej i estetycznej.

Istnieją w Polsce dwie koncepcje budownictwa wiejskiego. Jedna łączy typ osiedla, wzorowego na architekturze właściwej miastom, stylowo ujednoliconego na całym obszarze kraju. Druga natomiast wyśiwa poglądy regionalizmu, pragnąc stworzyć na pewnych terenach specjalnych styl, będący wyrazem synchronizacji właściwych dla danego rejonu tradycji budowlanych z potrzebami nowych założeń życiowych. Koncepcja ta ma znacznie więcej zwolenników i ona zasadniczo stanie się punktem wyjścia dla

STANISŁAW CIEŚLAK

KU CZEMU POLSKA SZŁA

Kłęsa wrześniowa kosztowała nasze gospodarstwo narodowe ok. 258 miliardów zł. przedwojennych, a same bezpośrednie materialne straty wyniosły ok. 89 miliardów zł. przedwojennych, t. zn. pięć razy tyle, ile cały dochód narodowy w 1938, dwadzieścia sześć razy tyle ile roczne dochody budżetowe Polski przed wojną, czterdzieści dwa razy tyle ile warte były inwestycje w dobrym stosunkowo roku 1929. Największą jednak stratą w ludziach: 6 mil. zabitych i to przeważnie specjalistów i wykwalifikowanych pracowników.

Wskaźniki ekonomiczne stanu gospodarczego Polski w latach 1913, 1928, 1937

	1913	1928	1937
Węgiel	1366 kg.	1366 kg.	1053 kg.
Stal	57 "	42 "	44 "
ropa naft.	36 "	23 "	15 "
cynk	6,4 "	5,3 "	3,1 "
cement	2,3 "	3,6 "	4 "
pszenica	55,4 "	49 "	60 "
żyto	189 "	184 "	189 "
cukier	19 "	17 "	12 "

Jak widać z tego zestawienia produkcja Polski przedwojennowej nie osiągnęła w podstawowych artykułach jeszcze do r. 1937 poziomu przedwojennego 1913. Nie można przyczyn tego stanu upatrywać w zniszczeniach wojennych, były one bowiem 3,5 razy mniejsze niż w drugiej wojnie światowej, po której w trzy lata odbudowaliśmy poziom produkcji przedwojenną (ze znacznym udziałem dużego potencjału gospodarczego na Ziemiach Odzyskanych).

Przyczyny cofania się gospodarstwa Polski w latach 1913-1939 leżały w ustroju społeczno-politycznym, w cechach polskiego kapitalizmu.

Rozbudowa przemysłu w Polsce w w. XIX i pocz. XX w. była w znacznej części dziełem kapitału zagranicznego, który liczył na duże zyski w związku z eksportem na wschód. Stąd bierze też swój początek jedna ze słabych stron gospodarki polskiej i przewaga przemysłu lekkiego nad ciężkim, przemysłu konsumpcyjnego nad inwestycyjnym, która do dziś dnia stanowi słabą stronę gospodarki polskiej i dopiero w dużej części wyrównana będzie w planie 6-letnim.

*) średnia z lat 1909-1913
**) średnia z lat 1924-1928
***) średnia z lat 1934-1938

Decydujące znaczenie w dziejach gospodarki polskiej miał rok 1917, zwycięstwo Rewolucji Październikowej i odpadnięcie w ten sposób wschodnich rynków zbytu, na skutek wrogiego nastawienia sfery rządzących w Polsce do powstającego ZSRR.

Kapitał zagraniczny i krajowy przestał w Polsce inwestować, a bez inwestycji nie ma wzrostu produkcji, przestaje się nawet modernizować urządzenia wytwórcze, starając się poki się tylko da ciągnąć zyski z dawno już zamortyzowanych

urządzeń. Huta Bankowa, której zrab urządzeń produkcyjnych pochodzi z końca XIX i pocz. XX wieku, kolejkę dojazdową, przemysł tartaczny nierazko wyposażony w maszyny z 1870 r. - oto pierwsze z brzegu jaskrawe przykłady celowo utrzymwanego zacofania technicznego.

Dla uniknięcia groźnej konkurencji bardziej nowoczesnych przedsiębiorstw, któreby z pewnością pracowały przy niższych kosztach własnych, następuje wykupywanie, kartelizacja całych gałęzi przemysłu przez kapitał zagraniczny. Przed wojną ostatnią już 54 proc. górnictwa i energetyki, 87 proc. górnictwa naftowego, 60 proc. przemysłu chemicznego, 81 proc. elektrowni i wodociągów i t. d. stanowi własność międzynarodowych karteli, trustów i monopolu. To hamowanie rozwoju produkcji, tak charakterystyczne dla ostatniej imperialistycznej fazy kapitalizmu, występuje w Polsce przedwojenną bardzo jaskrawo na przykładzie choćby górnictwa naftowego i wydobywania ropy.

Stąd uatarło się wśród ekonomistów przedwojennych określenie stosunków wytwórczych w Polsce jako „kapitalizmu biernego”, co miało sugerować, że jest to kapitalizm pozabawiony wilezych kłów i pazurów. Tak wcale nie było. Celowe hamo-

wanie produkcji przemysłowej, utrzymywanie wielkiej „rezerwy armii pracy” w postaci jawnego bezrobocia i ukrytego przeludnienia na wsi, musiało doprowadzić rolnictwo i wieś do ruiny. Przeprowadzone pod kątem utrzymania niesamodzielnych gospodarstw uwłaszczenie, gwarantujące narastanie taniej siły roboczej dla przemysłu i folwarków świadczy o zbieżności polityki kapitalistów przemysłowych i obszarów wobec ludności wiejskiej.

Co mówią liczby? Z rolnictwa żyło w Polsce w r. 1921 ok. 17,5 miliona osób, w roku 1931 - już 19,7 milionów osób, w roku 1939 liczba ta wzrosła do 25,5 milionów osób, mimo wielkiej bardzo emigracji. Obszar użytków rolnych nie uległ w tym czasie większym zmianom i wynosił stale ok. 25,5 mil. ha.

Więc może, wzrosła produkcja rolna?

Nie podobnego, malała. W latach 1909 - 1913 przeciętna wydajność z ha. wynosiła dla pszenicy 12,4 q, dla żyta - 11,2 q, dla buraków cukrowych - 245 q z ha., w l. 1924 - 1928 - pszenica - 11,4 q, żyto - 10,9 q, buraki - 200 q, w latach 1934 - 1938 - pszenica - 11,9 q, żyto - 11,2 q, buraki 216 q. A więc w okresie 30 lat, okresie w którym rozwój wiedzy i techniki rolniczej nie stał przecież w miejscu, wydajność z ha. w Polsce malała.

W wyniku spadku wydajności, na skutek coraz gorszego dla rolnictwa stosunku cen między artykułami przemysłowymi a rolnymi musiała spadać wartość produkcji rolniej.

Cena pług w kg. żyta	żywa
" kamaszy w kg żyta	żywa
" 10 kg cukru w kg żyta	żywa
" 100 kg węgla w kg żyta	żywa
" " " żywa	żywa

W okresie 1931 - 1937, kiedy ludność rolnicza wzrosła o 10 proc. czyli o dwa miliony osób, wartość produkcji rolniej spadła z 8,2 miliardów zł. na 5 miliardów zł. czyli o 40 proc. W ten sposób dochód z produkcji rolniej na głowę ludności rolniczej spadł o 50 proc., o połowę również spadło spożycie przez wieś artykułów przemysłowych, także i inwestycyjnych, co z kolei musiało

w dalszej perspektywie doprowadzić do nieuchronnego spadku produkcji.

Brak odpływu do zajęć nierolniczych sprawił, że liczba gospodarstw do 2 ha z 747 tys. w r. 1931 wzrosła w r. 1939 do liczby ok. 1400 tys. czyli stanowiła już 36 proc. ogólnej liczby gospodarstw.

Jak się taka sytuacja gospodarstwa odbijała na położeniu klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, powszechnie już dziś wiadomo. Ale niedość powszechnie wiadomo, jaką w tym rolę odegrała zbrodnica, niezgodna z zasadami nadkonsumpcja pasywności klasy kapitalistów i obszarów, którzy trwonili więcej ponad 50 proc. całego dochodu narodowego.

W tych warunkach gospodarczych trudno było mówić o obronności kraju. Kapitalizm w Polsce bronił się przed upadkiem, w ten sam sposób jak i dziś broni się jeszcze na Zachodzie, a więc rezygnując z dymnej zasłony hasel liberalnych, otwierając występując pod nazwą faszyzmu do dławienia siłą wyzwoleńczej walki mas pracujących i w podboju i wyzysku narodów, w wojnach imperialistycznych szuka, bezskutecznie zresztą, ratunku, przed katastrofą. Taki sens miała i polska dyktatura, taki sens miała i nasza polityka wobec Litwy, Czechosłowacji, a zwłaszcza ZSRR i dlatego zarysowała się taka dziwna zgodność między polską a niemiecką polityką zagraniczną na wiele lat jeszcze przed wybuchem wojny.

Dziś mamy już ten okres poza sobą, kosztował on naród polski wiele.

1913	1931	1939
134	191	221
23	47,5	33
78	150	191
13,4	37,3	28,5
46	72	76
7,8	17,9	11,4
23	35	37
3,9	8,8	5,5

Ale dziś wiemy, że po realizacji planu sześciolletniego uczynimy z Polski jeden z produkujących gospodarstw krajów europejskich, że odwrócimy poraż pierwszy w naszej historii tak niekorzystny dla nas stosunek sił między Niemcami a Polską, bo przez zmianę ustroju usunęliśmy główne źródło naszej słabości i nędzy.

Wspólny dom

W centrum Warszawy, tuż przy zbiegu Marszałkowskiej i Królewskiej, odgruzowano dużą partię miasta, przystępując do budowy nowego domu ludowego. Tu właśnie na wzniesieniu planów stanął cały kompleks gmachów, w których skupi się życie społeczne i kulturalne ludzi pracy stolicy, a także i kraju. Tu powstanie jakby wielka świetlica na miarę ludowej ojczyzny, skąd wzory i treści nowej socjalistycznej kultury będą szły do najodleglejszych wsi i miasteczek. Gospodarzem tego potężnego ośrodka kulturalnego będzie robotnik i chłop. Ośrodek stanie się wielkim warsztatem pracy kulturalnej dla tysięcy świetlic robotniczych i wiejskich, stanie się szkołą wychowania społecznego, promienną na cały kraj. Obejmie on sale teatralne, koncertowe, biblioteki, czytelnie, będzie miejscem zatrzymywania i postoju dla tysięcy pracowników kulturalnych i społecznych, których wspólny, gromadzi interes ściągnie do stolicy.

Obecnie zostało wyznaczone miejsce pod budowę Ośrodka, a pracowni urbanistyczne Warszawy przygotowują intensywnie jego projekt. Czy szybko zostanie on zrealizowany? Na to pytanie odpowiada Trasa W-Z. Każdy, kto ją ogląda, prócz doznań estetycznych, prócz zachwytu dla pięknych i smiałych jej rozwiązań, wynosi stąd coś bardziej jeszcze cenniejszego: — pogłębiając uwarunek wykonania planów gospodarczych i kulturalnych, jakie stawia przed sobą Polska Ludowa. Przecież to monumentalne dzieło w lipcu 1947 r. — było jeszcze projektem! O szybkości i doskonałości jego realizacji zdecydował wysiłek klasy robotniczej, płynące z entuzjazmu i świadomości, że buduje ona własną, człowiekowi pracy służącą stolicę. Te same motywy rostrzygną o tempie wykonania projektu Ośrodka robotniczo — chłopskiego, który będzie widomym znakiem łączności kulturalnej miast i wsi. Skupi on na sobie zainteresowanie i ofiarną szerokość mas chłopskich, stanie się także sprawą ambicji i honoru wsi.

W szerszym i głębszym znaczeniu urzędniczością Ośrodek dawne chłopów — zaraniarzy marzenie, by mieć w Warszawie, nie pański, nie księży, ale swój własny Dom Ludowy. W Polsce Ludowej, w której podstawą ustroju jest sojusz robotniczo-chłopski, w której nowa kultura powstaje z natchnienia ludu pracującego i jemu ma służyć — jest rzeczą najbardziej słuszną stworzenie jednego, wspólnego ośrodka w stolicy, którego zadaniem będzie organizowanie człowiekowi pracy wsi i miasta życia kulturalnego.

Postępowa inteligencja warszawska, skupiająca się w 1906 roku w Towarzystwie Kultury Polskiej, ogłosiła wówczas projekt, wzniesienia Domu Ludowego w Warszawie. Miał on łączyć w sobie wszystkie urządzenia, które ludowi dać mogą: pomoc, rozrywkę, światło, umysłowość. Dom miał zawierać: sale do zabawy, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnie, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restaurację, pokoje gościnne itp.

W ówczesnych stosunkach kapitalistycznych, rodzących codziennie przemoc i wyzysk, nawet ten filantropijny projekt musiał pozostać w sferze „szlachetnych intencji”.

Z prośbą „awansu na stolicę” wystąpili w parę lat później i sami chłopcy — zaraniarze, pozyskując dla idei Domu Ludowego w Warszawie i tę część wsi, która pozostawała pod patronatem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Sferę klerikalno-ziemiańską robiły jednak wszystko, aby projekt ten stropedować, zapewniając w „Zorzy” wieś, że „Towarzystwo Rolnicze Centralne od samego początku jest towarzystwem posiadaczy własności rolnej dużej i małej, przeto, budując dla siebie dom, niewątpliwie uwzględni potrzeby posiadaczy majątkowych”. By rozładować entuzjazm wsi dla budowania Domu Chłopa w Warszawie, „Zorza” prowadziła kampanię zniechęcającą do projektu, konkludując, że „zamiast jednego, centralnego domu lepiej zbudować kilkadziesiąt małych świetlic na terenie kraju”. Sens ideologiczny tej kampanii to walka o zatrzymanie chłopów w granicach gromady i gminy, to nie dopuszczenie go do centrów życia politycznego i kulturalnego.

Na terenie Galicji tej samą politykę wobec chłopów w ostatnich dziesięcioleciach lat XIX w. uprawniał „Wiśnica” i „Pszczółka”, przekonywując swoich wiejskich czytelników, że nie powinni „wyrywać się zbyt daleko, że wystarczy dla nich, gdy zaczną od działalności na terenie gminy”. Do Krakowa ks. Stojatowski prowadził tylko na pielgrzymki religijne i lekcie „uniarodowienia” przez pokazanie grobów królewskich.

W okresie międzywojennym, jakby na ironię historii, młodzież wiciowa, walcząca przeciw z klerem i ziemiaństwem, zamknęła się również w granicach gromady i gminy. Uwikłana w koncepcje antyurbanistyczne, pragnęła w ramach gromady budować gospodarkę i kulturę Polski, upatrując w Gaci swoją duchową stolicę.

W tym samym czasie — jak pisał Helena Brodowska — „dom Irenei”

Kosmowski starał się spełniać funkcję chłopskiego domu w stolicy. Kosmowska nie podzielała stanowiska większości ludowców, wyrażającego się w tendencji do utrzymania chłopów w zamkniętym świecie spraw i kultury własnej, ludowej. Przez dom i „uludowy” pański salon rozszerzała spojrzenie chłopów na świat kultury narodowej i ogólnoludskiej. Dom ten skupiał ludzi myślicy, postępowo. Był domem dla chłopów, był przystanią dla inteligencji, bywali w nim robotnicy, bywała młodzież wiciowa i w konspiracyjną pracującą młodzież komunistyczną.

Według relacji Brodowskiej: „Wzorem Kosmowskiej niejednemu działacz ludowy skupował własny księgozbiór. Przeglądał pism spotykanych na stołku w pokoiku Kosmowskiej dopomagał często sekretarzom organizacji, partii politycznych, kierownikom świetlic i domów ludowych w ustalaniu zakresu czasopism dla ich placówek oświatowych”.

W kapitalistycznych warunkach Polski z okresu sanacji działacz kulturalny musiał w półkonspiracyjny sposób dobrać się intelektualnie, by przeprowadzić w siebie w terenie iolaściwą robotę oświatową. Dziś — pisał Stefan Ignar — „Bezpowrotnie minął okres, kiedy to niemal w pojedynkę wielu z nas prowadziło szczytów pracę, dzwigając na plecach książki i gazety do dalekich wsi i unikając starannie spotkania ze stróżami ciemnoty i wyzysku, z granatową policją”.

Tysiące świetlic i bibliotek pokrywają dziś cały kraj. Komitet Upowszechnienia Książki oddaje w ręce robotnika i chłopu miliony egzemplarzy najcenniejszych powieści naszych i obcych klasyków. W stolicy odbywają się festiwale sztuki ludowej, w całym kraju Związki Zawodowe i Związek Samopomocy Chłopskiej organizują setki kursów dla kierowników świetlic, bibliotek i zespołów amatorskich. Wydaje się, że zakartą walkę analfabetyzmu. Działają już Główna Komisja do Spraw Kultury, która opracowała plan strategiczny dla usunięcia zapóźnień kulturalnych.

Symbolom tej potężnej pracy i praktycznym jej wykładnikiem będzie Ośrodek Kultury robotniczo-chłopskiej. Powstanie on w stolicy z twórczym wysiłkiem klasy robotniczej i chłopów i na miarę ich pracy będzie tworzył nową dla Polski kulturę.

Maciej Koliba

Helena Brodowska: „Życie Irenei Kosmowskiej” „Wiś” Nr. 13—19 (147—148).

Lepsza połowa bytu

W 18 numerze „Znaku” miesiecniku katolickim p. Z. Starowiejska — Morstinowa zamieszcza cenzuralne sprawozdanie (zatykowane „Połowa bytu”) z książki p. Gertrudy von Le Fort pt. „Wieczna kobieta”, dzieło to, jak łatwo się domyśleć, rozpatruje kwestię kobiecą „na płaszczyźnie metafizycznej”, przyczem sięga, jak stwierdza ośniona recenzentka, „od razu do samych trzewiów wszelkiego bytu”. Nie czujemy się na siłach streścić toku rozumowania autorki i recenzentki — jest to bowiem dziedzinna kameryzacja z „Odrodzenia”. Interesuje nas jednak polityczny sens tego kosmicznego „ple-ple”.

„W całokształcie bytu jest kobieta elementem trwania, jest też — i to może jest najistotniejsze — elementem postępowości i uległości. I tylko Ancilla Domini (Służebnica Pańska) jest — i może być — Regina Coeli (Królowa Niebios)” — referuje P. Z. Starowiejska — Morstinowa. Nie jest to nowością — to odwieczny wzór osobowy kobiecego niewolnictwa. Pozwala on klerikalizmowi i wszelkiemu wsteczniństwu zerować na masach kobiecych, „Służebnica Pańska” — sfanatyzowana tercarka czy sodaliska, posłuszna i uległa woli duszpasterza, to najzwyklejsza propagandorka „cudów”, ślepo posłuszny żołnierz wielkiej armii ciemnoty. Nie dziwimy się, że recenzentka zachłystuje się zachwytem dla dzieła w momencie, gdy toczy się walka o kobietę wiejską i robotniczą, o wyznaczenie jej roli człowieka — twórcy socjalizmu, człowieka pełnego i świadomego, człowieka walki i pracy. Przeciwnie, stawia się temu żenująco brednie: „Kobieta nie jest autorem dzieła, kobieta uczestniczy w dziele. Współtwórczyni ukryta, kobiet jest przedstawicielką anonimowości bożej”.

Wygodniej jest zamiast rzec kobiecie: „pozostań gęsią i niewolnicą”, bredzić o „połowie bytu”. Przykład p. von Le Fort i Starowiejskiej-Morstinowej każe jednak wątpić, czy to na pewno „lepsza połowa bytu”.

żr

Od biskupów do papieża

Kiedy do nas doszła wieść „o cudzie lubelskim”, chłop nie mógł się jeszcze zmiarkować w czym rzecz. Uchylił też rękę gładki. Ale zawrzał znowu, kiedy zasłyszeliśmy nowe zarządzenia, a mianowicie: błogosławieństwo papieża i jego pocieszenie dla „baranków niemieckich” i ekskomunika dla „barbarzyńców” Polaków. Stuchaliśmy wielu rozmów sąsiedzkich i gromadzkich dyskusji. Rozmawianie chłopów przebiegało stale po takiej drodze:

Jakto papież błogosławi i pociesza tych, co pomordowali z zimną premedytacją tyle milionów ludności cywilnej w całej Europie, a wyklna tych, co oddali, co mieli najdroższego — życie i mienie — aby bronić niepodległości narodu od band hitlerowskich? To jest „chrześcijańska” ocena? Bo przecież papież błogosławi Niemcy Zachodni, te, o których chłop do brzo wiedza, że tam się denazyfikuje hitlerowców, że tam rączka w rączkę idą przemysłowcy niemieccy z protegowanymi ich finansistami i przemysłowcami amerykańskimi, że tam Ameryka rozcuchwała burzów niemieckich do nowego oddechu i wojny. To znaczy papież idzie nadal na rękę tym samym Niemcom hitlerowskim i marshallowskiej Ameryce. To znaczy, że mało, iż straciliśmy 6 milionów obywateli w wojnie i okupacji, mało, że w zgłiszczu i ruiny poszedł dorobek narodu, ale teraz do przeszkadzających nam w odbudowie, w rozwoju sprawy wielkiej, ludowej Polski, w umacnianiu pokoju doszedł jeszcze papież.

To jakie tu są pobudki błogosławieństwa Niemców i ekskomunikacji dla Polaków? Religijne?

Zaden chłop nabrąć się na to nie da. To są pobudki polityczne, bo religijne? To papież nie mógł sobie znaleźć innego kraju mniej katolickiego, tylko Polskę? Niemcy to „ka tolikiem” USA to katolicki kraj? Chłopi wiedzą, jak to jest pod tym względem w Ameryce. Iluż to nas było na emigracji. Bezwyznaniowych w USA jest około 90 tysięcy, protestantów i różnych sekt 50 tysięcy, to może „religijni” zabiją się papież Ameryka. Ale on się zamuje nam. To my mu odpowiadamy, że od 50 lat w ruchu ludowym postawiliśmy już twarde, że co innego kościół a co innego polityka. I politykę to my będziemy robić świecką, jako chłopie w masach swo

ich biedni i wiążący się z ludem, którego najlepszą częścią stanowi proletariat, będziemy ją robić jako naród, który chce lepszej przyszłości społecznej i stworzy ją przez lud: robotników i chłopów. Przed 50 laty mówiliśmy to biskupom (jak Wałędze, Łozińskiemu i innym) dziś — sprowokowani przez tak nie słychane wystąpienie Watykanu — mówimy to twardo papieżowi. A dziś nie nami pomiatają w ojczyźnie panowie i burżuje, jak to było w Galicji za czasów ks. Stojatowskiego i Stapińskiego, jak było w Kongresówce za czasów „Zarania” Nocznickiego, dziś my naszą politykę świecką dorobili się Polski Ludowej i braterstwa z klasą robotniczą. Dziś my wraz z nimi rządymy!

Jan Bicki
(Dębice, pow. Puławy)

Burżuazyna wolność myśli

Kilka tygodni temu na rozkaz rządu francuskiego zatrzymano na granicy francuskiej transport 20 tys. egzemplarzy wydawnego w Związku Radzieckim dzieła „Historia Wschodnioeuropejskiej Komunistycznej Partii (bolszewików)”. Francuscy intelektualni i robotniczy złożyli na ręce ministra spraw wewnętrznych protest przeciwko na wrotowi do średniowiecznego obrotu Redakcyjnego organu marksistów francuskich „La Nouvelle Critique” czytamy: „Nie stawia się żadnych przeszkód w zalewaniu Francji wydawnictwami amerykańskimi. Ale uniemożliwia się swobodę kursowania dzieła historycznego, filozoficznego, informacyjnego i wychowującego politycznie klasę robotniczą. Dzieła, które przyniosły pożytek milionom ludzi; na które czekają dalsze miliony czytelników, dzieła tym bardziej w czasie, że de maskuje przyczyny wojen i jest prawdziwą bronią pokoju... Żaden człowiek wolny nie będzie tolerował, aby i we Francji także rozszerzanie marksizmu-leninizmu było traktowane jako przestępstwo. Żaden robotnik, żaden intelektualista nie zapomni, że „Historia WKP(b)” nie przedstawiała krzywdy nawet w obozach hitlerowskich. Żaden człowiek prawy nie zapomni, że policja Vichy i Gestapo podczas wojny nałożyły areszt na tłumaczenie francuskie tego dzieła. Panie Ministrze, nie zdoła się zamknąć pod kluczem marksizmu-leninizmu i socjalizmu”.

Mimo protestów rząd francuski nadal kontynuuje swoją politykę prześladowania myśli marksistowskiej, oddania mas ludowych Francji od „doświadczeń proletariatu Związku Radzieckiego. Szykany, skierowane przeciw historii zwycięskiej rewolucji, uderzają w podstawy wolności, zagwarantowanej w burżuazyjnej konstytucji: w wolność myśli. Ale już dawno nawet liberalni mieszczaństwo usładowili sobie granice burżuazyjnej demokracji.

Ostatnio rząd francuski zatrzymał radziecki przegląd polityczny „Nowe czasy” oraz wydawnictwo „Literatura radziecka”. Urząd celny nałożył areszt na 2.800 egzemplarzy francuskiego tłumaczenia powieści Erenburga „Burza”.

Na tym nie kończy się jednak rejestr „kulturalnych” posunięć rządu zdrady narodowej. Oto zatrzymano także wydane w języku francuskim i przemysłowcami amerykańskimi, że tam Ameryka rozcuchwała burzów niemieckich do nowego oddechu i wojny. To znaczy papież idzie nadal na rękę tym samym Niemcom hitlerowskim i marshallowskiej Ameryce. To znaczy, że mało, iż straciliśmy 6 milionów obywateli w wojnie i okupacji, mało, że w zgłiszczu i ruiny poszedł dorobek narodu, ale teraz do przeszkadzających nam w odbudowie, w rozwoju sprawy wielkiej, ludowej Polski, w umacnianiu pokoju doszedł jeszcze papież.

To jakie tu są pobudki błogosławieństwa Niemców i ekskomunikacji dla Polaków? Religijne?

Zaden chłop nabrąć się na to nie da. To są pobudki polityczne, bo religijne? To papież nie mógł sobie znaleźć innego kraju mniej katolickiego, tylko Polskę? Niemcy to „ka tolikiem” USA to katolicki kraj? Chłopi wiedzą, jak to jest pod tym względem w Ameryce. Iluż to nas było na emigracji. Bezwyznaniowych w USA jest około 90 tysięcy, protestantów i różnych sekt 50 tysięcy, to może „religijni” zabiją się papież Ameryka. Ale on się zamuje nam. To my mu odpowiadamy, że od 50 lat w ruchu ludowym postawiliśmy już twarde, że co innego kościół a co innego polityka. I politykę to my będziemy robić świecką, jako chłopie w masach swo

stępowych sił narodu. Księża tacy nie wahał się występować przeciw wyższej hierarchii kościelnej, reprezentującej interesy wrogie narodowi.

W okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej linia podziału między obozem rewolucyjnym a obozem reakcji i zdrady narodowej rozbiła kler francuski na dwie partie. Kler niższy stanął przeciw ciemnościom ludu. I historia Polski zanotowała wiele nazwisk księży — patriotów, solidaryzujących się z ludem w jego postępowych dążeniach, księży tępiących i prześladowanych przez korzącą się przed siłą i bezprawiem hierarchią kościelną.

Toteż bulla papieska, która protestowała przeciw krzywdzie, która niosła wolność i sprawiedliwość, nie wyszła z Rzymu. Wydał ją w roz paczliwej próbie wsparcia sprawy ludu autorytetem kościoła ks. Sciegienny, syn ludu potępiony i odepchnięty przez wyższe duchowieństwo, broniące interesów posiadaczy i wyzyskiwaczy.

W walce o pokój

W dniach 25, 26 i 27 sierpnia obradowała w Moskwie Wschodnioeuropejska Konferencja Zwolenników Pokoju, zwolana z inicjatywy Centralnej Rady Związków Zawodowych, Związku Pisarzy Radzieckich i Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich. W konferencji wzięli udział przedstawiciele różnych organizacji społecznych Związku Radzieckiego, reprezentanci związków zawodowych, kobiecych, młodzieżowych, naukowych, spółdzielczych, wybitni przedstawiciele literatury i sztuki sowieckiej, pracobnicy pracy socjalistycznego przemysłu i rolnictwa, oraz liczni delegaci zagraniczni.

Walka o pokój, skierowana przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym, ogarnęła miliony ludzi na całym świecie. Narodowe konferencje i kongresy w obronie pokoju zwoływane były wiosną i latem bieżącego roku w Anglii, Kanadzie, Rumunii, Japonii, Brazylii, Stanach Zjednoczonych, Belgii, na Węgrzech i w wielu innych krajach. Po Wschodnioeuropejskim Kongresie Zwolenników Pokoju, jaki się odbył przed czterema miesiącami w Paryżu i w Pradze, czemu początek dał nasz zesłoroczny Kongres Pokoju we Wrocławiu, w licznych krajach utworzyły się Komitety Obrony Pokoju. Nieustannie rosną szeregi zwolenników pokoju.

Pokoju konferencja narodów radzieckich ma znaczenie szczególnie doniosłe. Manifestują swą wolę pokoju: pogromcy faszyzmu i imperializmu, wuldy, którzy przywołali świat od wielkiego niebezpieczeństwa hitlerowskiego. I potrafią przeciwstawić się każdej próbie agresji i zaboru imperialistycznego. Na straży pokoju stoi Związek Radziecki, wielka nadzieja ludów świata.

Aby kształcącej się młodzieży...

Ja zaczynam od młodzieży jednego typu szkoły, czytelnicy niech mnie wspomoga przykładami z uczelni innych typów. Cokolwiek pożytecznego wprowadza się w szkole rolniczej, powinna się o tym dowiedzieć wieś. Zawiadanie wsi o tym przeprowadzić należy przy pomocy starszych uczniów w formie pogadek na zebraniach Samopomocy Chłopskiej czy przy innych okazjach. W tym celu kierownictwo szkoły i personel powinny być w kontakcie z Gminnym Zarządem Samopomocy Chłopskiej i mieć w ewidencji okresy zebrania w poszczególnych gromadach i zebrania te swoim uczniami obsługuje. Będzie to dobre zaprawianie się uczniów do pracy społecznej, a jednocześnie dalsze pogłębianie ich wiadomości. Wieś będzie czuła, że szkoła pragnie jej dobra i że odpowiednio uczniów wychowuje. Szkoła zaś zyska dalszych kandydatów i nie będzie potrzebowała obawiać się ich niedoboru.

Wskazany byłoby było młodzieży kończącej liceum rolnicze przedkładać pracę dyplomową, zawierającą opracowanie swojej wsi: jej stosunki gospodarcze, społeczne, kulturalne; w tym opracowaniu winna nieodstępnie zastanowić się nad potrzebami wsi, jej trudnościami, nad sposobami usunięcia niedomagań i dalszymi przekształceniami gospodarczo-społecznymi.

Mogłaby to być praca odpowiadająca na pytania określonej ankiety. I tutaj różne Biura Planowania, badań statystycznych i studiów nad przemianami wsi znalazłyby szerokie kadry współpracowników. Pomysł warsztatowy przemysłowy i rolniczy na szkoły innych typów.

Nadsyłajcie takie projekty.
Jan Jelonek
(Porąbka, Podhale)

Informacje

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych ufundował 270 bibliotek rolniczych, po 30 tomów, dla gromad wiejskich.

Biblioteczki te będą wręczone przez Inspektora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w dniach 4 i 11 września br. podczas uroczystości dożynkowych gromad, wytypowanym przez Zarządy Oddziałów Powiatowych Związku Samopomocy Chłopskiej.

Bitwy o chleb sprawiedliwy

Rok 1947, pierwszy rok Planu Odbudowy Gospodarczej, był rokiem wielkich, obiektywnych trudności na odcinku rolnictwa.

Łagodna zima 1946/47 r., wczesna i gorąca wiosna, a później długi okres suszy fatalnie wpłynęły na produkcję roślinną; odbyły się ujemnie również na ściśle z nią związanej produkcji zwierzęcej.

Niewłodzą 1947 roku przy wielkiej jeszcze wtedy powierzchni odłogów, postawił pod znakiem zapytania samowystarczalność żywnościową Polski, przekreślając całkowicie wszelkie bardziej optymistyczne przewidywania.

Groził nam ciężki przednówek, a tę sytuację usiłowały wykorzystać elementy spekulacyjne, wrogie klasowo, przystępując do rozgrywek z władzą ludową i usiłując z powrotem zastąpić system gospodarki planowej chaotyczną, pełną sprzeczności gospodarką kapitalistyczną.

Pomoc ZSRR w postaci eksportu zboża i silybka kontraktacji rządu uratowały sytuację. BITWA O HANDEL wypowiedziana przez władzę ludową elementom kapitalistycznym, mimo ich sily, została wygrana. Nie była to sprawa łatwa. W jednym tylko roku 1947 kapitalistyczne elementy handlu potrafiły przewłaszczyć na swe konto przeszło 144 miliardów zł, a więc sumę równą 10 proc. całego dochodu narodowego lub połowę całego funduszu państwa w Polsce! Ta siła elementów kapitalistycznych została jednak złamana, i główne pozycje, o które toczyła się walka, jak uzyskanie decydującej przewagi w hurcie i poważnego udziału w detalu art. przemysłowych, dyspozycji zbożem, mięsem, nabiałem, materiałami budowlanymi itd. — zostały zdobyte.



Młockarnia parowa w majątku państwowym Chrobrów (pow. Hrubieszów)

Specjalnie godnym podkreślenia jest całkowite uchwycenie przez uspołeczniony aparat handlowy obrotu zbożem, że słusznie nazwaną „walutę walut”.

Przez wygraną bitwę o handel, dzięki uchwyceniu podstawowej masy towarowej przez planowo kierowany, uspołeczniony aparat skupu, można było, mimo a raczej wbrew spadkowi cen zboża na rynkach światowych, utrzymać cenę zboża w Polsce na korzystnym dla rolnika poziomie i przystąpić do następnego etapu walki O WYŻSZĄ JAKOŚĆ produktów rolnych.

Od 15 sierpnia rozpoczyna się skup zboża, obejmie on gigantyczną masę trzzech i pół miliona ton, co pozwoli nam wyjść na nowe zbiory w roku 1950 z rezerwą, równą pięciomiesięcznemu zaopatrzeniu ludności rolniczej.

Po raz pierwszy dla całego kraju ustalono ściśle standardy podstawowych zbóż, ustalono ich wagę, wilgotność, dopuszczalny stopień zanieczyszczenia itp. Jest to wielki krok naprzód w usuwaniu chaosu, jaki panował w handlu rolnym, odziedziczonym po ustroju kapitalistycznym. Wielki krok naprzód w przemianowaniu rolnictwa w system planowej gospodarki. Jego wy-

świadczeniem, bezpośrednim rezultatem będzie zaoszczędzenie wielu miliardów złotych rocznie, jakie traciliśmy na skutek przyjmowania do magazynów byle jakiego ziarna i używania takiego samego ziarna do siewu.

Zwracamy na ten fakt dlatego uwagę, że jest to bezspornie krok o charakterze przemianowym w stale wzmaganej pracy nad podnoszeniem produkcji rolnej.

Sprawne przeprowadzenie skupu zboża w myśl nowych przepisów powinno skupić na siebie uwagę całego aktywnego wiejskiego. Potrzebna jest bowiem mobilizacja wokół tej sprawy szerokiej mas pracujących chłopstwa, abyśmy w oparciu o zwycięstwo na tym odcinku mogli rozpocząć następny etap: BITWĘ O OBNIŻENIE KOSZTÓW WŁASNYCH PRODUKCJI ROLNEJ.

Jan Czar.

PRZYPOMINAMY O UREGULOWANIU PRENUMERATY

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Redakcji bezpośredni 8-12-74; oraz 8-67-80 i 8-53-75, wewn. 69 i 87. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKWIPOW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Wzrostki pnumery: miesięcznik 80, — zł; kwartalnik 240, — zł; półrocznik 480, — zł; rocznik 960, — zł. Należność za pnumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-85602

W Nr 35 — 36 (214 — 215)

TYGODNIKA „W I E S”

z dn. 28 sierpnia — 4 września 1949 r.:

Jan Aleksander Król — Strajk chłopski; Roman Bratny — Komunistka; M. B. Mitin — Demokracja burżuazyjna; Witold Jedlicki — Watykan na sprzedaż; Bohdan Baranowski — Polskie procesy czarnie; Bogusław Szykula — Do świadomości klasowej; Lesław M. Bartelski — Protokół narodzin Agnieszki; Andrzej Wasilewski — Rzecz ludzka; W 2-setną rocznicę urodzin Goethego; Waldeck Rochet — Drobnorolnicy francuscy; Marian Przybylski — Meteje; Anna Kamińska — Z dawnej publicystyki oświatowej; Ludwik Łakomy — Pospieszcie się młodzi; Jan Jelonek — Krytyka działaczy oświatowych; Józef Pogan — Są jeszcze ciemne wioski; Stefan Treugutt — Mickiewicz w Rosji; Józef Kapuściński — Z dziejów walki klasowej; Jan Kleszczyński — Wychowanie UL-ów; Fakty i zdania, 20 ilustracji, 16 stron.